Cena
Prix 15 fr.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA
55 r. du Faubourg Montmartre
PARIS (9).

Telefon: LAMartine 86-18
(lignes groupées)

Konto pocztowe
EDITIONS POLONAISES
PARIS C. 97 39 19

DZISIAJ 6 STRON

Słowo Polskie

DZIENNIK WOLNYCH POLAKÓW

LA PAROLE POLONAISE — Quotidien des Polonais Libres.

ROK II. PARYŻ, SOBOTA 11 i NIEDZIELA 12 KWIETNIA 1953 Nr 86 (288)

FALA POGŁOSEK W WASZYNGTONIE

JEŚLI WOLNE WYBORY TO TAKŻE I W POLSCE

Waszyngton (R. P.) — Pogłoski o amerykańskim planie pokojowym, według którego miałyby zostać stworzone w Azji «państwa buforowe», wywołały powszechne zamieszanie. Biały Dom oficjalnie zaprzecza, jakoby taki plan istniał. Tym nie mniej prasa podtrzymuje swe twierdzenia. Być może, chodziło tu o próbny balon, który wywołał burzę w pewnych kołach republikańskich.

Według innych pogłosek Moskwa zaproponować ma w najbliższym czasie wspólne przedyskutowanie problemu Niemiec i Austrii, oraz takie rozwiązanie, by oba państwa zostały opuszczone przez wojska okupacyjne, a traktat pokojowy zagwarantowałby ich neutralność.

Na to mocarstwa zachodnie mają podobno — wciąż według kursujących pogłosek — domagać się objęcia dyskusją również krajów za żelazną kurtyną i żądać przeprowadzenia w tych krajach swobodnych wyborów.

AMBASADOR DILLON O KIEROWNICZEJ ROLI FRANCJI

Paryż (A. P.). — Przemawiając na śniadaniu w Klubie Amerykańskim w Paryżu, ambasador USA — Dillon, oświadczył w odpowiedzi na wątpliwości pewnych Francuzów co do udziału w europejskiej Wspólnocie Obronnej: „Pragniemy — i to jest jeden z istotnych punktów naszej polityki — by Francja w dalszym ciągu zajmowała stanowisko kierownicze w konferencjach i decyzjach światowych, stanowisko, do którego jest w pełni uprawniona na podstawie tego, czego dokonała".

Przypomniawszy, że właśnie Francja uznała konieczność udziału Niemiec w obronie Zachodu, Dillon dodał: „Jesteśmy przekonani, że Francja zajmować będzie kierownicze stanowisko i w Europejskiej Wspólnocie".

NARCIARZE ZWOLNIENI

Eikenes (Norwegia) (A. P.). — Pięciu narciarzy norweskich, którzy podczas Wielkiejnocy zabłądzili na terytorium sowieckie, zostanie zwolnionych w piątek, na skutek decyzji powziętej na zebraniu sowieckich i norweskich komisarzy granicznych.

NIE ODRAZU KRAKÓW ZBUDOWANO

Zygmunt Nowakowski po swoim wypadzie na teren Francji napisał w „Dzienniku" barwny — jak zwykle — felieton. Z felietonu tego wynika, że dopiero teraz szanowny pisarz rozeznał w pełni zaduch, jaki w społeczeństwie polskim we Francji szerzy warcholski organ ciemnoty i zacofania.

P. Nowakowski wpada jednak w niepotrzebny pesymizm. Pisze on, że walka z buczącą trąbą z Północy, jest wręcz niemożliwa, ze względu na poziom moralny tego organu i że polskie słowo pisane do Polaków we Francji nie dociera. Jeżeli p. Nowakowski ma na myśli „Dziennik Polski", ma rację. Jednakże na „Dzienniku" — chwała Bogu — jeszcze się świat nie kończy.

Walka ze złowrogim wpływem nienawiści, brutalnego kłamstwa jest trudna, wymaga dużego natężenia cierpliwości, dobrej woli, a przede wszystkim wiary w lepsze wartości człowieka. P. Nowakowski mimo woli skrzywdził Polonię we Francji, wygłaszając swe defetystyczne twierdzenia. Potęgi głupoty bojówkarzy z Ciemnogrodu nasłanych na odczyt p. Nowakowskiego nie należy przeceniać.

„Słowo **Polskie" za kilka** tygodni będzie obchodziło swą pierwszą rocznicę. Bez hałaśliwej reklamy mamy prawo stwierdzić, że już osiągnęliśmy w społeczeństwie polskim we Francji wyniki, które nas napawają ufnością i optymizmem. Szkoda, że p. Nowakowski nie zdołał tego stwierdzić w czasie swojego krótkiego wypadu. Nie byłby opuścił rąk w obliczu groteskowej „potęgi".

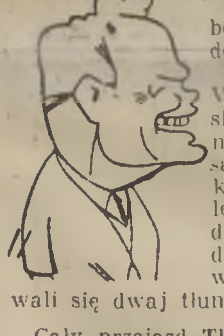
Nie odrazu Pański piękny Kraków zbudowano, Drogi Panie!

LITMAR.

W WAGONIE POLSKIM I POD STRAŻĄ KOMUNISTÓW POLSKICH

THOREZ WRÓCIŁ PO 28 MIESIĄCACH

Paryż-Helmstedt (A.P.) — Zapowiadany od kilku tygodni powrót przywódcy francuskiej partii komunistycznej Maurice Thoreza z Rosji, po 28 miesiącach pobytu tam na leczeniu, nastąpił w dniach 9 i 10 kwietnia br. Thorez przybył pociągiem rosyjskim do Warszawy, gdzie doczepiono do «Nord-Express» specjalny wagon którego strzegli komuniści polscy obok norma'nej obsługi kolejarskiej.



W wagonie obok Thoreza znajdowała się jego żona, Jeannette Vermeersch, wysłannik partii komunistycznej. Casanova, pielęgniarka Thoreza oraz lekarka rosyjska dr Waleria Dawidowa. Ponadto w wagonie znajdowali się dwaj tłumacze polscy.

Cały przejazd Thoreza przez Rosję, Polskę i sowiecką strefę okupacyjną w Niemczech do Berlina wschodniego, odbył się w zupełnej tajemnicy. Od Odry do Berlina trasa pociągu była strzeżona co 500 metrów przez uzbrojonych policjantów wschodnio - niemieckich.

Po krótkim postoju w Berlinie pociąg z Thorezem przekroczył granicę zachodniej strefy okupacyjnej w Helmstedt. Tutaj już od kilkunastu dni czekało na Thoreza 50 dziennikarzy i fotografów zachodnich. Ale story wagonu były stale spuszczone i żadnemu dziennikarzowi nie udało się ani zobaczyć, ani sfotografować Thoreza. Wiadomo tylko, że do celników zachodnio - niemieckich Thorez powiedział dwa zdania, tłumacząc się, że nie mówi po niemiecku. Podobno stan jego zdrowia jest nieco lepszy, jakkolwiek Thorez znacznie schudł.

Rankiem 10 kwietnia pociąg z Thorezem przejechał granicę belgijsko-francuską.

THOREZ WYSIADŁ W SAINT-QUENTIN

Paryż (A. P.). — Zgodnie z przewidywaniami, Thorez wysiadł na dworcu Saint-Quentin w północnej Francji, przeszedł przez dworzec podtrzymywany przez członka swej straży ochronnej i wsiadł do auta, które czekało nań przed dworcem. Fotografowie mogli go na dworcu sfotografować ; wygląda na człowieka znużonego podróżą, chodzi powoli, ale stan jego zdrowia nie wydaje się zbyt ciężki.

W Paryżu zdarzyła się w tym samym dniu zabawna historia, ponieważ część tłumu komunistów, czekających na Thoreza, pomyliła się i wzięła za niego korespondenta amerykańskiej agencji „Associated Press" Rodericka, który trochę przypomina Thoreza. Fotografowie zrobili zdjęcia, Roderick otrzymał bukiet od małej dziewczynki a bojówki komunistyczne otoczyły go natychmiast i zrobiły mu przejście przez tłum. Pomimo jego protestów, dziennikarz amerykański musiał w końcu schronić się w urzędzie ruchu.

WYSZYŃSKI NAGRYWA STARĄ PŁYTĘ

ROZCZAROWANIE W ONZ SOWIECKIM „PLANEM POKOJOWYM"

Nowy Jork (A. P.). — Na komisji politycznej ONZ wygłosił Wyszyński przemówienie, będące wiernym powtórzeniem starych „pokojowych propozycji" Kremla, odrzuconych przez ONZ, ponieważ ich przyjęcie byłoby ze strony Zachodu zdaniem się na łaskę i niełaskę Sowietów.

Delegat amerykański, Gross, określił mowę Wyszyńskiego, trwającą przeszło dwie godziny, jako „nagrywanie po raz czwarty tej samej starej płyty". Gross wyraził zdziwienie, iż Wyszyński nie uwzględnił „polityki pojednawczej" Kremla.

W wystąpieniu swym Wyszyński popierał wniosek Skrzeszewskiego w sprawie międzynarodowego odprężenia, polegający na następujących punktach:

1. Zaprzestanie zbrojeń Zachodu;

2. Zakaz broni atomowej;

3. Rozwiązanie Wspólnoty Atlantyckiej i rezygnacja z planu europejskiej Wspólnoty Obronnej.

Wszystkie argumenty, którymi Zachód uzasadnia swe zbrojenia, są — zdaniem Wyszyńskiego — „strachem na wróble". Zaprzestanie zbrojeń leży także w gospodarczym interesie Zachodu — tłumaczył z serdeczną troską Wyszyński — ponieważ zbrojenia prowadzą Zachód do ruiny. Sprawę niemiecką należy rozwiązać przez „demilitaryzację i demokratyzację" Niemiec.

Jedyna poprawka, wprowadzona przez Wyszyńskiego do wniosku Skrzeszewskiego, dotyczy Korei. Tu Wyszyński pominął żądanie „natychmiastowej repatriacji wszystkich jeńców".

Przedstawiciele Zachodu byli wystąpieniem Wyszyńskiego tym bardziej rozczarowani, że spodziewali się nowych propozycji, idących po linii gestów Malenkowa. Gesty te wyraziły się chyba w tym, że Wyszyński mówił w sposób umiarkowany i tym razem nie obrzucał polityków zachodnich epitetami w rodzaju „podżegacze wojenni", „mordercy" i „ludożercy".

SOWIECKI ATAK NA RADZIE SPOŁ.-GOSPODARCZEJ

Nowy Jork (A. P.). — W czasie dyskusji w Radzie Społ.-Gospodarczej, nad sprawą naruszania praw związków zawodowych, delegat sowiecki Kornejew gwałtownie zaatakował Zachód, twierdząc, że prawa te są stale gwałcone w krajach kapitalistycznych i koloniach, że Francja uciska organizacje robotnicze w Półn. Afryce i że robotnicy są poza prawem w Japonii, Stanach Zjedn., Zach. Niemczech i Włoszech. Jedynym krajem, w którym praca jest wolna, są — według Kornejewa — Sowiety.

Zawieszenie broni na Korei proponują komuniści

Munsam (A.P.) — Szef komunistycznej dele[illegible] która prowadziła w Pan Mun Jom bezskuteczne rokowania o zawieszenie broni, w liście do gen. Harrisona, który przewodniczył delegacji sojuszniczej, zaproponował podjęcie rokowań o ogólną wymianę jeńców i zawieszenie broni.

Dołączony do listu plan wymiany jeńców zgadza się na umieszczenie w kraju neutralnym tych jeńców, którzy nie zgodzą się na natychmiastową repatriację.

PODPISANIE UKŁADU W SOBOTE

Munsan (A. P.). — Podpisanie układu o wymianę rannych i chorych jeńców, przewidziane na piątek, zostało na życzenie komunistów przełożone na sobotę. Powodem ma być konieczność uzgodnienia tekstów przez tłumaczy.

Jeśli układ zostanie podpisany w sobotę, wymiana jeńców rozpocznie się w 10 dni później, to jest 21. b. m. Wśród jeńców, którzy będą zwolnieni znajduje się 120 Amerykanów, 20 Brytyjczyków, oraz po kilku Francuzów, Turków, Kanadyjczyków, Greków i Holendrów.

NA FRONCIE PRAWIE SPOKÓJ

Seul (A. P.). — Na froncie koreańskim panował spokój poza wzgórzem Texas, które połudn. Koreańczycy utracili wieczór i odzyskali rano w kontrataku. 11 superfortec bombardowało ośrodki zaopatrzenia w okolicy Pyongyang.

Samobójstwo szwagra Perona

Buenos Aires (R. P.). — Brat Ewy Peron, a szwagier prezydenta Perona, Juan Duarte, zastrzelił się 9 kwietnia w swoim mieszkaniu, zostawiając list do prezydenta Perona z twierdzeniem, że wypełnił swój obowiązek aż do chwili gdy opuściły go siły. Pada ofiarą intryg i oszczerstw.

Samobójca napisał Peronowi, że uważa go za największego człowieka jakiego znał i prosi go ,aby po jego śmierci zaopiekował się matką Ewy i jego.

W ubiegły poniedziałek Duarte ,liczący 38 lat, ustąpił ze stanowiska osobistego sekretarza Perona, na którym pozostawał od roku 1946.

Samobójstwo Duarte'a wywarło wielkie wrażenie w stolicy Argentyny, gdzie od kilku dni krążą wśród ludności pogłoski o poważnych nieporozumieniach między Peronem a jego rządem. Trzech ministrów, miało zgłosić swą dymisję. Ceny żywności znacznie wzrosły, a masy robotnicze, dla których Ewa Peron była główną opiekunką, zaczynają odwracać się od dyktatorskiego reżymu Perona. Sam Peron wygłosił przez radio przemówienie, oświadczając, że Ewa nie zostawiła żadnego majątku i że pogłoski o jakimś spadku po niej są nieprawdziwe. Prezydent zapowiedział energiczną walkę z korupcją w kołach rządowych.

Wobec braku opozycyjnej prasy w Argentynie, nie można się zorientować, jakie jest tło ostatnich wydarzeń w Buenos - Aires.

Błękitna bajka o zakochanych

Gody książęce w Luksemburgu

LUKSEMBURG (kor. własna). — W czwartek o godz. 10-tej w wielkiej sali pałacu książęcego, której ściany pokryte są złotym jedwabiem, prezydent stolicy w otoczeniu czterech ławników udzielił ślubu cywilnego młodej parze, przy czym, zwyczajem tamtejszym burmistrz przemówił do nowożeńców, dając wyraz swej radości, że błękitna bajka o miłym księciu i księżniczce o promiennym uśmiechu skończyła się dobrze.

O godz. 10.30 bramy pałacu otwarły się przed orszakiem ślubnym, który przez ulice miasta pociągnął do katedry. Oddział honorowy żandarmerii trzymał strał u bram. Tłumy oklaskiwały uczestników wesela podczas ich przejazdu. Przed katedrą czekał znów oddział gwardii książęcej a po obu stronach przejścia, wysłanego purpurą, trzymało wartę honorową 12 oficerów gwardii.

Gdy orszak zajął już swe miejsca w prezbiterium katedry — przybył nuncjusz papieski Mgr. Cento, przybrany w „cappa magna" i został przyjęty przy wejściu do katedry przez biskupa Lommel.

O godz. 11-tej, dostojna para przybyła do katedry. Księżniczka miała suknię ślubną z białej fai, organzy i tiulu, której tren miał 3 i pół metra długości. Welon z koronki przytrzymywał diadem platynowy z 850 diamentami z Konga belgijskiego. Książę wystąpił w mundurze pułkownika.

Po odśpiewaniu „Veni Creator", podczas którego wszyscy obecni klęczeli, nuncjusz papieski poświęcił obrączki i zwrócił się do młodej pary i jej rodziny z piękną przemową, a następnie udzielił im ślubu.

Piękna księżniczka była widocznie wzruszona i miała łzy w oczach. Jej brat, król Baldwin I, był, zdaje się, bardziej wzruszony od panny młodej.

Po cichej mszy świętej, cały orszak udał się z powrotem do pałacu, a podczas jego przejazdu, salwę 101 wystrzałów armatnich oddano na cześć nowożeńców, a samoloty o napędzie reakcyjnym unosiły się nad ulicami miasta.

TŁUMY MANIFESTOWAŁY NA CZEŚĆ NOWOŻEŃCÓW

Zarówno w katedrze, jak na otaczającym ją placu i wzdłuż całej trasy orszaku zgromadziły się wielotysięczne tłumy, które zgotowały przejeżdżającym żywiołową owację. Wznoszono głośnie okrzyki i zarzucono kwiatami otwarty samochód nowożeńców. Bramy triumfalne wzniesione w kilku miejscach, girlandy z żywych kwiatów, race świetlne i setki chorągiewek stworzyły niezapomniany widok.

Przez cały dzień tłumy, nie mogąc pomieścić się w hotelach i restauracjach przelewały się po ulicach wznosząc okrzyki na cześć młodej pary.

W godzinach popołudniowych Ks. Jan z małżonką wyjechali w podróż poślubną.



Nowo poślubieni ks. Jan luksemburski i księżna Józefina-Karolina belgijska opuszczają katedrę udając się do pałacu władców Luksemburga.

USA nie chcą podziału Korei

Waszyngton (A. P.) — Sekretarz prasowy Białego Domu Hagerty oświadczył na konferencji prasowej, że wbrew informacjom prasy rząd amerykański nie doszedł do wniosku, iż trwały podział Korei byłby rozwiązaniem pożądanym lub możliwym, podobnie jak oddanie Formozy w powiernictwo ONZ celem późniejszego przekształcenia na republikę.

Tego rodzaju informacje podały m. i. dzienniki „New York Times" i „Wall Street Journal", utrzymując, że rząd U. S. A. zgodziłby się na podział Korei granicą, przebiegającą około 150 klm na północ od obecnej linii frontu.

Wbrew wspomnianemu na wstępie dementi, korespondent waszyngtoński „New York Times" utrzymuje, że jego informacja pochodzi z dobrego źródła, a zaprzeczenie jest tylko dowodem pewnego zamieszania w kołach rządowych. Równocześnie ambasador Połudn. Korei oświadczył przez radio, że jego rząd nigdy nie zgodzi się na podział Korei. „Przyrzeczono nam zjednoczenie w roku 1951 i walczyć będziemy o to do końca".

Między Jałtą a Rapallo

Pokolenie Polaków, które przeżyło drugą wojnę światową, nie będzie miało jeszcze przez długie lata spokojnego życia. Pod względem politycznym musi ono wciąż, według głośnego niegdyś wyrażenia, « żyć niebezpiecznie », musi odbijać ciosy w walce (jak w 14 wieku król Jan Luksemburski) « na prawo i na lewo » , jeśli chce osiągnąć i utrwalić niepodległość Polski.

Atmosfera Jałty, która w roku 1945 pomimo takiego wkładu Polski do wysiłku wojennego sprzymierzonych, stała się dla narodu polskiego « powietrzem grobowym », jeszcze wciąż błąka się po zakamarkach kancelarii dyplomatycznych i redakcji wolnego świata. Jeszcze siedzą nadal na naszym kamieniu klęski jałtańskiej upiory egoizmu, lekkomyślności i tchórzostwa narodów zachodniej Europy i czuwają nad tym, aby móc sprzedać Europę środkową za obłudne uśmiechy nowych władców Kremla. Już pojawiają się ze strony sowieckiej « balony próbne » w dyplomacji, mówiące o podziale świata na « strefy wpływów », co miało by oznaczać utrwalenie podziału jałtańskiego na długie dziesiątki lat i przypieczętowanie pieczęcią zdrady — niewoli Polski i narodów z nią sąsiadujących. W tym punkcie czujność wszystkich wolnych Polaków w Ameryce i w Europie zachodniej musi być jak najwyższa, ich walka polityczna zharmonizowana i prowadzona wytrwale. Inaczej cienie Po'aków poległych w latach 1939-1945 za wolność Polski i świata nie dałyby nam wszystkim spokoju.

Ale obok starego widma Jałty, zjawia się wstające z grobu, a dobrze nam znane widmo Rapalla, owej ugody niemiecko - sowieckiej z 1922 roku, o której wciąż marzy tylu Niemców (szczególnie bezrobotnych generałów i pułkowników) i tylu Rosjan, jako o najlepszym sposobie podzielenia się władzą nad całą prawie Europą. Oczywiście kanclerz Adenauer deklarował się w Waszyngtonie jako (prawdopodobnie szczery) zwolennik Europejskiej Wspólnoty Obronnej, zjednoczenia zachodnio-europejskiego i sojuszu amerykańsko-niemieckiego. Jego myślą przewodnią jest odrodzenie potęgi niemieckiej w trzech etapach: pierwszy już prawie zakończony, to odbudowa gospodarcza Niemiec Zachodnich i włączenie ich do systemu obronnego świata narodów wolnych, drugi to zjednoczenie Niemiec Zachodnich i Wschodnich, trzeci — odebranie Polsce ziem nad Odrą i Nysą.

W Berlinie wszakże co gorętsi Niemcy, na wieść o możliwym porozumieniu amerykańsko-sowieckim kosztem niemieckim wracają do starej myśli Rapalla: jeśli mają cokolwiek stracić, lepiej stracić to na rzecz Rosji, za cenę zyskania przyjaźni rosyjskiej i porozumienia się z Sowietami kosztem Polski.

Na razie są to tylko „pobożne życzenia" nieuleczalnych maniaków imperializmu niemieckiego. Ale i ta możliwość powrotu widma Rapalla istnieje.

Walczyć z grożącymi niebezpieczeństwami w polityce międzynarodowej, to znaczy przede wszystkim stworzyć Rząd Jedności Narodowej na obczyźnie, który będzie bronił interesów Polski wszędzie i zawsze. Stworzenie tego rządu to krok pierwszy i najpilniejszy. Czas nagli.

W. N.

Waszyngton: Wolne narody muszą być czujne i zjednoczone

KOMUNIKAT O WIZYCIE ADENAUERA W USA

Waszyngton (A. P.). — Urzędowy komunikat z trzydniowych rozmów kanclerza Adenauera w Waszyngtonie zawiera w 1.500 słowach następujące punkty:

1. Dr. Adenauer otrzymał zapewnienie, że Stany Zjednoczone dostarczą materiału europejskiej Wspólnocie Obronnej celem wyposażenia niemieckich kontyngentów.

2. Najlepszym dowodem dobrej woli rządu sowieckiego byłaby zgoda na wolne wybory we Wsch. Niemczech i zwolnienie kilkuset tysięcy Niemców, przetrzymywanych w Rosji.

3. Jedynym trwałym rozwiązaniem sprawy niemieckiej jest zjednoczenie Niemiec środkami pokojowymi na podstawie wolnej i demokratycznej.

4. Nie należy pomijać żadnej sposobności, prowadzącej do zmniejszenia napięcia ze Związkiem Sowieckim, jednak wolne narody muszą zachować czujność i utrzymać swe wysiłki w kierunku jedności i mocy.

5. Kompromis w sprawie Saary leży w interesie ogólnym. Dr Adenauer gotów jest w tej sprawie podjąć nowe rokowania z Francją.

6. Stany Zjednoczone dopomogą Niemcom w ramach nowego programu do złagodzenia zagadnienia berlińskiego.

7. Stany Zjednoczone zbadają ponownie przy udziale Niemców sprawę skazanych zbrodniarzy wojennych.

8. Stany Zjednoczone gotowe są zawrzeć z Zach. Niemcami nowy traktat handlowy i traktat przyjaźni. Przemysł zach. - niemiecki otrzyma zamówienia w ramach „off-shore" z tym, że Zach. Niemcy będą współpracowały w niedopuszczaniu do przemytu materiałów strategicznych na wschód.

NIEUDANY STRAJK METRA W PARYŻU

Paryż (R. P.). — Komunistyczny syndykat metra C.G.T. nakazał strajk z powodów rzekomo zawodowych dn. 10 kwietnia od godz. 5.30 do 9 rano. Ponieważ inne syndykaty do strajku się nie przyłączyły, przeto metro funkcjonowało, ale z wielkimi przerwami, a rzesze robotników i urzędników z trudem tylko mogły dostać się do swych miejsc pracy.

Przypuszcza się, że C.G.T. paryskie chciało pochwalić się przed wracającym Thorezem swymi wpływami wśród pracowników metra.

„NA PROŚBĘ SOWIETÓW"

SIEDMIU ANGLIKÓW ZWOLNIONO NA KOREI

Moskwa. (A. P.). — Prasa moskiewska donosi, że w Antung (Chiny) wydano władzom sowieckim celem repatriacji 7 cywilnych obywateli brytyjskich, internowanych na Korei od początku wojny. Komunikat dodaje, że osoby te są zdrowe i dobrze ubrane.

Wiadomość podało również radio północno - koreańskie z dodatkiem, iż zwolnienie nastąpiło „na prośbę rządu sowieckiego", oraz że z pomiędzy internowanych dwoje — ks. Hunt i siostra Mary Clare — zmarło przed zwolnieniem.

ŚMIERTELNY WYPADEK NA KOPALNI W NOEUX-les-MINES

Noeux-les-Mines (tel. wł.). — Na szybie III na rannej zmianie 29-letni górnik francuski Prudhomme uległ śmiertelnemu wypadkowi, przygnieciony kamieniem, który oderwał się od stropu. Zmarły osierocił żonę i dwoje dzieci. Sztygar Baron odniósł w tym wypadku ciężkie rany.

1 dolar = 30.000 drachm

DEWALUACJA W GRECJI

Ateny (A.P.) — Rząd grecki postanowił zdewaluować o 50 proc. wartość pieniądza. Nowy kurs drachmy wynosi 30.000 za 1 dolara.

Decyzję tę która kompletnie zaskoczyła sfery bankowe i handlowe, tłumaczy rząd zamiarem położenia kresu obecnej anarchii i spekulacji, dostosowania wartości drachmy do jej kursu wewnętrznego (na czarnej giełdzie płacono ostatnio 40.000 drachm za dolara), ożywienia wywozu i turystyki, oraz inwestycji kapitału zagranicznego. Ceny mają pozostać nie zmienione pod surową kontrolą rządu.

Według oświadczenia ambasady USA w Atenach, dewaluacja drachmy nastąpiła za aprobatą Międzynarodowego Funduszu Monetarnego.



Neutralność oznacza nieprzyjaźń dla Polski

„Le Monde" nie byłby sobą, gdyby przy okazji wizyty Adenauera w Waszyngtonie nie wyciągnął z artykułu swego londyńskiego korespondenta jadowitego tytułu: „Czy Waszyngton uczyni deklarację publiczną na temat granicy o Odrze i Nysie?". Korespondent ten tylko w części swego artykułu notuje pogłoskę, jakoby Biały Dom miał zająć stanowisko w tej sprawie i na marginesie dodaje z pewną ironią:

Pogłoski te stały się dość poważne, by „obudzić" uchodźców polskich. P. Adam Ciołkosz, który jest „ministrem spraw zagranicznych" Rady Politycznej komunikuje, że żadne ze stronnictw polskich działających na emigracji nie wszczęło rozmów z Amerykanami w celu przyjęcia „nowego podziału" Polski. Wszyscy członkowie Rady Politycznej jednomyślnie — według jego zdania — uważają że „terytoria, które stały się polskimi po drugiej wojnie światowej stanowią nierozerwalną część Polski".

Pan Ciołkosz udzielił p. Wetzowi z „Le Monde" ścisłych informacji. Dodajmy od siebie, że nie tylko stronnictwa Rady Politycznej, ale wszyscy Polacy zarówno na emigracji jak i w Kraju są w tej sprawie jednomyślni.

Zagrożony system

W „New York Herald Tribune" stwierdza Walter Lippman, że wizyta Adenauera w Waszyngtonie, pierwotnie pomyślana jako ceremonialna i symboliczna, może stać się wstępem do zasadniczej dyskusji. Lippman pisze:

Nie byłoby rzeczy niebezpieczniejszej dla rządu Adenauera, dla niemieckiej republiki związkowej i zachodnich interesów w Europie, jak kompletny brak przygotowania do podjęcia rokowań w ogólnej sprawie Niemiec. Najlepszym dowodem, jak dalece nieprzygotowana jest ta sprawa, są występujące w Niemczech obawy, iż nasz rząd mógłby rokować z Sowietami w sprawie Niemiec bez nich i ich kosztem.

Lippman stwierdza, że sprawa niemiecka może doprowadzić do zmiany całego „systemu dyplomatycznego" w zachodniej Europie.

Zarówno wojskowe planowanie Wspólnoty Atlantyckiej, jak Plan Schumana i Rada Europejska, jak wreszcie cała struktura niemieckiej republiki związkowej wychodzą z założenia, iż Niemcy są podzielone, a granica strefowa jest wysuniętym posterunkiem sowieckiej armii. Jeśli założenie to ulegnie zmianie, przebudować będzie trzeba cały system. Polityka atlantycka nie uwzględniła bowiem jednej możliwości: że rząd sowiecki może wykorzystać do obalenia systemu zachodnio-europejskiego nie swą armię lub piątą kolumnę, lecz swą dyplomację.

„INTURIST" WZNAWIA DZIAŁALNOŚĆ

Kopenhaga (R. P.). — Przedstawiciel duński, sowieckiej agencji turystycznej „Inturist", od ostatniej wojny nie rozwijającej żadnej działalności, otrzymał z Moskwy zapewnienie, iż „bada się" możliwość wznowienia wycieczek turystycznych do Z. S. S. R.

NA CZASIE

OPORY, POZORY I ANONIMOWE OZORY

Stanisław Stroński

Im bliżej tym gorzej. A mianowicie, im bliżej zapowiedzianych na kwiecień br. rozstrzygnięć na rzecz zjednoczenia narodowego po ponownym przybyciu gen. Sosnkowskiego do Londynu, tym wyraźniej i dobitniej odzywają się w tzw. ośrodku rządowym opory przeciwników zjednoczenia. Wygodnie w rozbiciu tym, którzy w zjednoczeniu zanikają jako znikome odpryski.

Podkopy pp. Modrzewskiego i Pragiera pod zjednoczenie i w szczególności pod zabiegi gen. Sosnkowskiego o zjednoczenie nie są odosobnione. Obecnie rozsyłana jest w Londynie przez bezimiennych nadawców kartka z «Dziennika Polskiego» z Detroit w St. Zj. A. z bezimiennym wywodem, nadesłanym z Londynu, podkopującym wszelkie podstawy zjednoczenia. Zarówno bezimienność tego wystąpienia przeciw określonym przez gen. Sosnkowskiego zasadom zjednoczenia, jak stały kierunek pisma, które to ogłosiło, obciąża już ogólniej tzw. ośrodek rządowy.

Jeśli na ogół i zazwyczaj sprawy słuszne można przedstawić krótko i prosto, te wywody uderzają tym, że są długie i kręte.

DATY

Naprzód zaczepiona jest tzw. umowa paryska, a w szczególności podstawowe zdanie o niej gen. Sosnkowskiego, brzmiące :

«Umowa paryska powinna być uważana obustronnie za stan faktyczny, przesądzony przez deklarację Prezydenta R.P. **30 września 1939**, która obowiązuje prawnie każdego jego następcę bezpośredniego lub pośredniego».

To ujęcie gen. Sosnkowskiego wyciągnięto z tzw. dwunastu zasad, przedstawionych stronnictwom. A przecież — powiada anonimowy polemista — oprócz tego gen. Sosnkowski w znanym przemówieniu z 29 grudnia 1952 mówi o :

«...tzw. umowie paryskiej, której podstawą stała się deklaracja Prezydenta R.P. z dnia **30 listopada 1939** i przyjęta przez niego jej uzupełniająca wykładnia z 22 października 1940».

Krętackim szukaniem dziury na całym jest spór z gen. Sosnkowskim o datę, bo obie są słusznie wymienione:« 30 września 1939 Prezydent Raczkiewicz oświadczył to przy zaprzysiężeniu rządowi, który na tej podstawie się utworzył, a 30 listopada 1939 oznajmił to Krajowi. Krętactwem jest również próba twierdzenia o jakimś równoległym zobowiązaniu rządu, który w odezwie do Kraju z 18 grudnia 1939 tylko wymienił to zobowiązanie Prezydenta jako dokonane.

«CIEKAWOSTKA»

Co jednak jest bardzo uderzające to powołanie się bezimiennych («jako na ciekawostkę») na następujące zdanie «Jutra Polski», pisma p. Mikołajczyka, z 11.3.1951 :

«Z porozumienia paryskiego nie pozostały nawet szczątki. I nie ma czego żałować. Porozumienie to bowiem prawnie bezwartościowe; co do treści niejasne, w praktyce niewykonalne, pełne wewnętrznych sprzeczności, nie może być podstawą reprezentacji politycznej ani narodu polskiego, ani nawet emigracji polskiej».

Że p. Mikołajczyk, który przez pięć lat, 1939-44 stał na gruncie porozumienia paryskiego, następnie, po zerwaniu z ciągłością prawną, tak o nim mówi, to zrozumiałe, ale że w tzw. ośrodku rządowym obecnym zwalcza się w ten sposób pogląd gen. Sosnkowskiego poglądem p. Mikołajczyka, to istotnie... ciekawostka nie byle jaka.

ZERO

Tak jak pogląd gen. Sosnkowskiego w sprawie umowy paryskiej — (a raczej nie pogląd, lecz proste stwierdzenie prawdy o zobowiązaniu Prezydenta i przeniesieniu go na następców) — również inne jego wytyczne zasady są zwalczane i odrzucane w tym wystąpieniu z tzw. ośrodka rządowego.

W sprawie powoływania nowego rządu zwalczane to jest tak:

«...Zaproponowane przez gen. Sosnkowskiego rozwiązanie stanowi, iż premier ma być mianowany «na podstawie opinii Zjednoczonej Rady Narodowej, działającej przez swoje prezydium». W tej sprawie więc rola Prezydenta zostaje sprowadzona do zera...»

Dla króla angielskiego lub dla Prezydenta francuskiego to wystarcza, ale u nas to... zero.

W sprawie odpowiedzialności rządu:

« Proponowany przez gen. Sosnkowskiego kompromis stanowi, że «Premier i Rząd są odpowiedzialni przed Zjednoczoną Radą Narodową, a jej uchwały w sprawie ustąpienia rządu są miarodajne»... W ten sposób Prezydent Rzeczypospolitej byłby pozbawiony jakiegokolwiek wpływu na losy Państwa, co jest nie tylko sprzeczne z konstytucją, ale i ze zdrowym rozsądkiem».

Widocznie w Wielkiej Brytanii i we Francji, jak w Belgii, Holandii, Skandynawii itd., gdzie tak samo rządy są odpowiedzialne przed parlamentami, które rozstrzygają o ich ustąpieniu, nie ma źdźbła zdrowego rozsądku.

Taki jest poziom oporów w tzw. ośrodku rządowym przeciw zjednoczeniu i przeciw wytycznym gen. Sosnkowskiego.

KOPERNIK PRAWDZIWY i FAŁSZYWY

400 rocznica śmierci genialnego astronoma Mikołaja Kopernika przypadała w r. 1943. Ponieważ było to w czasie największego terroru okupacji niemieckiej, przeto Polacy nie mogli godnie uczcić człowieka, który imię polskie rozsławił na cały świat.

Reżym komunistyczny postanowił tę właśnie rocznicę uczcić w r. 1953 i nazwał rok obecny „rokiem kopernikowskim". Z tej okazji oczywiście komuniści chcą przeciągnąć Kopernika, głęboko wierzącego kapłana katolickiego i kanonika kapituły fromborskiej do swojego obozu ideowego, jako poprzednika myśli komunistycznej. Powołują się tutaj na fakt, że Kopernik postawił swą teorię o ruchu ziemi dokoła słońca i o całym systemie słonecznym w sposób śmiały i niezgodny z obowiązującą do jego czasu teorią średniowieczną o ziemi, jako centrum świata. Dzieło Kopernika najważniejsze „O obrotach ciał niebieskich", które ukazało się drukiem dopiero w roku jego śmierci 1543 — było dedykowane ówczesnemu papieżowi. Dostało się zaś na indeks kościelny dopiero w wiele lat po śmierci astronoma w związku z nauką następcy Kopernika, Galileusza. W każdym razie już od XVIII w. Kościół całkowicie przyjął teorię Kopernika, jego dzieła usunięto z „indeksu książek zakazanych", a jego samego uważa się do dziś za wybitnego duszpasterza, przez całe życie wiernego Rzymowi.

Z okazji rocznicy kopernikowskiej można jednak dowiedzieć się niektórych mało znanych szczegółów z życia naszego astronoma. Stało się to możliwe od chwili, gdy miejsca jego działalności, t. zn. miasto Frombork w Warmii i Olsztyn na Mazurach znalazły się w obrębie państwa polskiego po roku 1945. Kopernik wbrew naciąganym twierdzeniom historyków niemieckich był gorącym patriotą ówczesnego Królestwa Polskiego. Dał tego dowody, opracowując dla króla Zygmunta Starego traktat o naprawie waluty, a także stając wyraźnie w czasie wojny ostatniego mistrza zakonu krzyżackiego Albrechta Hohenzollerna z Polską po stronie króla i Krakowa. Mianowany w pewnym okresie administratorem dóbr kapitulnych w Olsztynie, wsławił się tam znakomitą organizacją, uzbrojeniem zamku olsztyńskiego (zakupił 17 hakownic), oraz wielką ludzkością w stosunku do chłopów, poddanych kapituły. Były wypadki, że wielu chłopom darowywał pańszczyznę, starał się też stale o dobrą jakość chleba zjadanego przez mieszkańców Olsztyna.

Do dziś pozostały w Olsztynie pewne pamiątki po Koperniku : np. zegar słoneczny, wymalowany na wewnętrznej ścianie zamku, zdała od okien ; słońce dochodziło tam dopiero po odbiciu w zwierciadłach. W r. 1916 Polacy, którzy masowo zaludnili Olsztyn, postawili Kopernikowi pomnik obok zamku. Pod Olsztynem płynie rzeka Łyna, ta sama, na którą w czasie gwiaździstych nocy patrzył wielki astronom.

SOWIETY CZEKAJĄ NA SWOJĄ BOMBĘ WODOROWĄ

SENSACYJNE INFORMACJE BRACI ALSOPÓW

W prasie światowej pojawił się sensacyjny artykuł braci Józefa i Stewarda Alsopów, którzy twierdzą, że główną przyczyną obecnej układności rządu sowieckiego jest fakt, że Sowiety gorączkowo pracują nad przygotowaniem bomby wodorowej i że obliczają czas potrzebny im na wykończenie bomby na dwa lata.

Stany Zjednoczone mają w tej chwili znaczną przewagę w czasie nad Sowietami w badaniach wodorowych, ale kierownicy Stanów zdają sobie sprawę z tego, iż fakt posiadania przez Sowiety choćby jednej bomby wodorowej grozi zniszczeniem całego narodu amerykańskiego, jak to wykazały eksperymenty na minimalną skalę, przeprowadzone w Ameryce w listopadzie 1952. Kierownicy polityki amerykańskiej mogą się tylko „pocieszać" (choć nie jest to żadną pociechą), że w razie wybuchu wojny atomowej i wodorowej Stany mogłyby także i Rosję całkowicie zniszczyć.

W Stanach Zjednoczonych pracuje specjalna komisja złożona z uczonych atomowych pod przewodnictwem słynnego fizyka Oppenheimera, która ma złożyć wyczerpujący raport prez. Eisenhowerowi i rządowi.

Informacje Alsopów, którzy przeważnie mają wiadomości bardzo dobre i sprawdzone, stawiają w nieco innym świetle ostatnie pociągnięcia Moskwy.

Pani Luce: Sowiety są w defensywie pokojowej

Nowy Jork (A.P.). - Przemawiając na przyjęciu w Towarzystwie Włosko - Amerykańskim ambasadorka USA w Rzymie pani Luce oświadczyła, że polityka zagraniczna republikanów zmusiła Sowiety do odwrotu w defensywę pokojową.

Pierwszych 70 dni rządów republikańskich wykazało, że Ameryka nie da się wprowadzić w błąd co do natury sowieckiej agresji. Nowy rząd amerykański zna przeciwnika i ta znajomość chroni go zarówno przed ustępliwością, jak przed pobrzękiwaniem szablą. Rząd USA jest gotów poprzeć wszelkie inicjatywy pokojowe ZSSR.

Istotą polityki zagranicznej nowego rządu amerykańskiego jest zdaniem p. Luce— dążenie do „rozsądnego internacjonalizmu", ponieważ żaden naród o własnych siłach nie udźwignie sztandaru wolności. W ramach tej wspólnoty każdy naród będzie mógł odegrać swą twórczą rolę.

Z TAMTEJ STRONY OCEANU

PO WIELKANOCY

(KORESPONDENCJA WŁASNA „SŁOWA POLSKIEGO")

— Jak ci przeszły święta — pytam Charliego.

— Jakie święta?

— Wielkanoc.

— Wielkanoc? To nie są żadne święta — padła nieoczekiwana odpowiedź.

Któż z nas nie pamięta Wielkanocnych Świąt w Kraju? Właściwie mówiąc dwa były wielkie okresy świąteczne: bożonarodzeniowy i wielkanocny. To były epoki. Inne święta, najbardziej nawet uroczyste, mijały bez większego wrażenia: jeden dzień świąteczny bez przygotowań i specjalnych cudów. Taka degradacja Dnia Zmartwychwstania uderzyła mnie, choć już po kilku latach przyzwyczajony jestem do amerykańskich niespodzianek.

— To nie są żadne święta — ciągnął dalej Charlie — nawet dnia wolnego od pracy nie ma.

Prawda. Amerykanie nie uznają Wielkiego Poniedziałku i w dzień ten normalnie się pracuje. Tak samo jak w Boże Ciało. Wobec tego Wielkanoc jest zwykłą niedzielą, może tylko trochę bardziej uroczystą.

— A na paradzie byłeś? — z kolei mnie pyta Charlie.

Zapomniałem. Ta niedziela różni się czymś jednak od innych. Zwyczajem nowojorskim po mszy świętej odbywa się parada. Nie jest to żadna parada z maszerującymi oddziałami i orkiestrami, lecz parada mody wiosennej. Biorą w niej udział dosłownie wszyscy. Nawet najbiedniejsza kobieta w dzień ten wkłada nowy kapelusz. Kobiety, mężczyźni, dzieci — każdy chce być wzorem elegancji. Magazyny mód lansują swe arcydzieła, jak w Europie na torze wyścigowym w dniu Derby.

— Nie bardzo się udała w tym roku. Ludzie spodziewali się deszczu.

— Ale zawsze w kościele można było dużo widzieć.

Trzeba wiedzieć, że w Ameryce kobieta z nienakrytą głową nie ma wstępu do kościoła. Nawet w upalne lato przykrywa sobie głowę chusteczką. Rzeczywiście więc kościół wyglądał podczas sumy wielkanocnej jak wystawa mód damskich. Dziwne, prawdziwie amerykańskie zestawienie. Trzeba przyznać jednak, że zwyczaj ten zaprowadzony został w świątyniach niekatolickich, a do kościoła katolickiego wkradł się dopiero w ostatnich czasach. Trudno walczyć z miejscowym obyczajem.

Tak więc Wielkanoc zdegradowana została w Ameryce z piedestału wielkiego święta. Nawet w ogóle z roli święta.

Nie wszędzie jednak. Jest kilka dzielnic w Nowym Jorku, gdzie Wielkanoc dalej jest świętem. Wielkim świętem. Są to dzielnice polskie.

Czy się przejdzie Greenpointem, czy South Brooklynem, czy uliczkami południowej części pierwszej i drugiej avenue — czuje się, że święta nadchodzą, są i były. Takie nieuchwytne szczegóły, tak dobrze nam z Polski pamiętne. Szorowanie okien, wystawy z babkami, barankami, jakiś ruch, ożywienie.

Nie tylko wśród nowoprzybyłych, których pamięć i tradycja jest jeszcze świeża. To samo występuje wśród starej Polonii. Dla niej Wielkanoc jest wciąż Wielkanocą. Dużo tradycji zaginęło. Na Groby mało kto chodzi, zaginął Wielki Poniedziałek, o dyngusie już nic nawet nie wiedzą. Poczucie jednak ważności święta, świadomość że jest to początek nowego okresu pozostała. Chociaż u innych katolickich narodowości, jak Włochów i Irlandczyków zamarła. To jest polska Wielkanoc w Nowym Jorku.

Ale Charlie o tym nie wie.

JERRY JEŻ.

Polska w typach i zabytkach

NA PODLASIU

W czasie wielkiego odwrotu, który poprzedził sierpniową bitwę 1920 roku, znaną ogólnie pod nazwą Cudu nad Wisłą, maszerowałem wśród ulewnych deszczów i wśród jeszcze dokuczliwszych, nieustannych bitew i utarczek, jako szeregowiec piechoty, przez Podlasie.

Kiedyś batalion nasz zatrzymał się w jakiejś wsi na nocleg. Zaprowadzono nasz pluton do stodoły w jednym z gospodarstw.

Wprowadzono nas tam w nocy; nie widzieliśmy gospodarza. Jeden z żołnierzy, dla którego zabrakło miejsca na sianie, wziął snop świeżo zżętego zboża, też znajdującego się w stodole i dorzucił go do siana, aby mieć wygodniejsze posłanie. Oczywiście, zrobił tym gospodarzowi szkodę; śpiąc na tym snopie, wymłócił z niego ziarno, które pogubiło się w sianie.

Rano, gospodarz czynił całemu plutonowi wyrzuty :

— Stało u mnie wojsko niemieckie, stało ruskie — to się człowiek nie dziwił, że robili szkody. Ale żeby nasze, katolickie wojsko też robiło szkodę — to wstyd.

Wiara katolicka tak się w świadomości Podlasia zespoliła z polskością, że dla Podlasiaka Polak, a katolik to to samo, a więc wojsko polskie można równie dobrze nazywać wojskiem katolickim.

Podlasie — to kraina prześladowań religijnych.

Żyła tam od wieków liczna rzesza ludności wyznania grecko-katolickiego (to znaczy unickiego), mówiącej po rusku. Ludność ta była — dokładnie tak samo, jak w Ziemi Czerwieńskiej, — przemieszana z ludnością obrządku łacińskiego i mówiącą po polsku. W owych czasach, gdy istniała na Podlasiu cerkiew unicka, zarówno tam, jak i w Ziemi Cezrwieńskiej nie było między Polakami i Rusinami uczucia przeciwieństwa. I jedni i drudzy uważali się za część narodu polskiego, oraz za wyznawców jednej wiary. Dopiero znacznie później ruch ukraiński oderwał masę ludową ruską w Galicji od polskości. Na Podlasiu — nie nastąpiło to nigdy.

W roku 1874 rząd carski skasował cerkiew unicką w Królestwie (Podlasie należało do Królestwa). Na ziemiach wschodnich to samo zrobione było zresztą jeszcze wcześniej: już w roku 1839. Nawiasowo mówiąc, sowiecka kasata unii w roku 1946 w Ziemi Czerwieńskiej nie była niczym innym jak naśladowaniem carskich metod z roku 1839 i 1874.

Wszyscy unici podlascy i chełmscy zostali przymusowo zapisani do cerkwi prawosławnej. Odtąd, zgodnie z obowiązującym w Rosji prawem, ani oni, ani ich potomkowie nie mogli z tej cerkwi wystąpić, nie mogli należeć do żadnego innego wyznania. Uczestnictwo w katolickich (unickich, czy łacińskich) obrządkach zostało im pod najwyższymi karami zabronione. Zostało także zabronione księżom katolickim udzielanie im posług religijnych i komukolwiek — dopomaganie im w staraniach o zachowanie wiary, nauczanie ich dzieci religii itd.

Unicki lud podlaski stawił gwałtowny opór. Nie chciał wiary katolickiej się wyrzec. Jego opór jest jedną z najpiękniejszych, bohaterskich kart dziejów polskiego narodu.

Unickie duchowieństwo bądź zostało wywiezione do więzień, na Syberię itd., bądź musiało uciekać do zaboru austriackiego, bądź załamało się i przyjęło prawosławie. Ale przecież było na miejscu duchowieństwo łacińskie, była ludność rzymsko-katolicka i rzymsko-katolickie kościoły. Kościół katolicki jest jeden. Obrządek łaciński i obrządek grecko-katolicki to dwa obrządki tego samego katolickiego kościoła. Lud unicki na Podlasiu, pozbawiony własnych cerkwi i własnego duchowieństwa, zwrócił się ku kościołom i księżom łacińskim.

Opór niekiedy był otwarty. Tu i ówdzie polała się krew — gdy lud unicki nie chciał oddać prawosławiu swych cerkwi. Przede wszystkim jednak, opór polegał na zaciśnięciu zębów i na służbie bożej katolickiej — w tajemnicy.

Unici po nocach przychodzili do księży łacińskich i spowiadali się, chrzcili dzieci, brali śluby; księżom łacińskim groziła za to Syberia. Czasem urządzane były misje po lasach. Tysiące ludu schodziły się na polanach leśnych. Cały system posterunków ubezpieczających bronił takiego lasu przed zaskoczeniem przez obławę rosyjskiej policji, lub wojska; grupy księży mówiły na tych polanach kazania, słuchały spowiedzi, odprawiały msze polowe i rozdawały komunię świętą. Cała Polska pomagała unitom podlaskim, przysyłała misjonarzy, przysyłała świeckich organizatorów oświaty katolickiej, przysyłała książki, płaciła składki na pokrycie związanych z tym wszystkim kosztów. Cały ten unicki ruch oporu znalazł przejmujące odbicie w polskiej literaturze, między innymi w postaci książki Reymonta «Z ziemi Chełmskiej» i ślicznej noweli Weyssenhoffa «Pod piorunami».

Po pierwszej rewolucji rosyjskiej, w roku 1905, rząd carski wydał dekret o tolerancji religijnej, zezwalający na opuszczenie prawosławia. 31 lat związku unitów podlaskich z parafiami łacińskimi, z łacińskim duchowieństwem, z łacińską formą służby bożej sprawiło, że czuli się już oni potajemnymi członkami kościoła łacińskiego. 200.000 unitów podlaskich, nominalnie należących do cerkwi prawosławnej, przyjęło w roku 1905 i paru latach następnych wiarę katolicką w obrządku łacińskim.

Rzecz ciekawa, że ten przewrót kościelny pociągnął za sobą także i przewrót etniczny. W roku 1874 unici podlascy mówili po rusku. Dzisiaj — mówią oni wyłącznie po polsku. Tylko niektóre ślady ruskiego obyczaju — « duhy » nad zaprzęgami końskimi, niektóre tradycje itp. — świadczą, że żyli tu niegdyś Rusini.

TAMTEN

Kulisy powrotu Thoreza

Jakkolwiek sprawa powrotu Thoreza przestała być zagadką, to jednak poniższe uwagi nie są pozbawione aktualności.

Jeżeli znaki nie mylą — pisze szwajcarski dziennik „Die Tat" — Thorez powinien wkrótce znaleźć się we Francji po przeszło dwuletniej nieobecności. Jego powrót zresztą tyle razy już zapowiadano, że ludzie nie bardzo w to wierzą. Tym razem „L'Humanite" przyniosła tę wiadomość z 24-godzinnym opóźnieniem, powołując się na burżuazyjną agencję. Świadczy to, że Moskwa nie uważała za wskazane poinformować bezpośrednio swych francuskich towarzyszy o „historycznym wypadku". „L'Humanite" dodała, iż wiadomość o powrocie Thoreza wywołała nieopisaną radość w całym narodzie. Szkoda, że naród ten, wpadając w radość, musiał oprzeć się na informacji „zmarshalizowanej prasy", podającej — jak wiadomo — najchętniej kłamstwa.

Jest również dziwną rzeczą, że Thorez ma jechać przez Niemcy pociągiem, ponieważ na użycie samolotu nie pozwala mu stan zdrowia. Należy przypomnieć, że w listopadzie 1950 właśnie na samolocie przewieziono ciężko chorego Thoreza do Moskwy. Czyżby dzisiaj miał się jeszcze gorzej, podczas gdy „Humanite" zapewnia, że całkiem dobrze ?

Gdy Thorez w lecie i w jesieni ub. roku mimo licznych zapowiedzi nie wracał do Francji, znaleziono dla zniecierpliwionych towarzyszy znakomity „argument" : Thorez nie może wrócić, ponieważ policja francuska prześladuje przywódców komunistycznych. Obecnie Thorez wraca, choć przed niewielu dniami dokonano nowych aresztowań wśród tych przywódców. Coś tu się wyraźnie nie rymuje.

Dlaczego więc nagle wraca, zamiast dalej siedzieć w Moskwie pod opieką znakomitych lekarzy sowieckich ? Odpowiedź może być tylko jedna : rywalizacja między Duclosem a Lecoeurem zaostrzyła się do tego stopnia, iż działa paraliżująco na ducha bojowego mas. I to w przededniu wyborów samorządowych ! Jedyny Thorez posiada dostateczny autorytet, by przywrócić porządek w partii, choćby nawet chwilowo stan zdrowia nie pozwalał mu na publiczne wystąpienia.

DOMY NIE DO ZAMIESZKANIA

Jak wiadomo, od dawna reżym komunistyczny w Polsce reklamuje tak zwane budownictwo szybkościowe. Jak wyglądają domy budowane tym systemem, o tym można się przekonać nawet z „Życia Warszawy", gdzie jest opisany nowy budynek przedszkola na Młynowie przy ulicy Działdowskiej.

W domu tym budowniczowie zapomnieli o następujących rzeczach: brakuje balustrady na tarasie, drzwi między salą a kuchnią, okienka do wydawania posiłków, drzwi w piwnicach, doprowadzenia urządzeń kuchennych, stopni przed wejściem do przedszkola oraz wszystkie okna są niedopasowane. Ponadto w domu nie funkcjonuje centralne ogrzewanie, nie doprowadzono wody i gazu.. Organy kontrolne odmówiły przyjęcia tego domu i zapowiedziały zakładom Budownictwa Miejskiego, że mają uzupełnić te „braki" w najbliższym czasie.

Gazety komunistyczne ubolewają ponadto, że architekci poświęcają dużo uwagi zagadnieniom estetycznym, a nie dbają o to, czy budynki są praktyczne.



AMBASADOR BOHLEN W BONN

Nowy ambasador amerykański w ZSSR Bohlen zatrzymał się w drodze do Moskwy w Bonn, gdzie odbył jednodniowe rozmowy z zastępcą Wysokiego Komisarza, Reberem. W dalszą podróż udaje się Bohlen w sobotę.

MAŁŻEŃSTWO FLEMINGA

Odkrywca penicyliny sir Aleksander Fleming, liczący 71 lat, ożenił się z 40-letnią Amalią Gutsuris, która współpracowała z nim jako lekarka od 1947 roku. Ślub odbył się w greckiej cerkwi prawosławnej w Londynie. Lady Fleming jest Greczynką, skazaną w czasie wojny przez Niemców na śmierć za organizowanie ucieczek jeńców sojuszniczych z Grecji.

ROSJANIE ODMAWIAJĄ WIZ

Władze sowieckie w Berlinie odmówiły udzielenia wiz dwom protestanckim teologom szwedzkim, zamierzającym wziąć udział w dorocznym kongresie ewangelickim we Wschodnich Niemczech. Obaj Szwedzi musieli wrócić do domu.

ODROCZONA KONFERENCJA

Światowa konferencja żydowska w sprawie sowieckiego antysemityzmu uległa bezterminowemu odroczeniu. Pozostaje to w związku ze „zmianami w linii polityki sowieckiej".

PLEBISCYT ZA FEDERACJĄ AFRYKAŃSKĄ

W Południowej Rodezji odbył się plebiscyt w sprawie utworzenia federacji środkowo-afrykańskiej z obu Rodezji i prowincji Nyasa. Według niezupełnych wyników za federacją opowiedziało się ponad 11.000 głosujących przeciw 6.000.

EMIGRACJA Z EUROPY

W roku ubiegłym emigrowało z Europy 84.500 osób, z czego 39.000 do USA, 11.000 do Brazylii, 18,400 do Australii, 9,800 do Kanady. Około połowa emigrantów wyjechała z Niemiec.

Krótko węzłowato

Burma zrezygnowała z pomocy technicznej USA, wynoszącej 30 milionów dolarów. Nastąpiło to pod naciskiem opozycji, uważającej, że pomoc ta narusza neutralność państwa i naraża je na konflikt z Chinami.

W drodze do Izraela znajduje się 22 Żydów, którym pozwolono na wyjazd z Polski. Mogli oni zabrać ze sobą jedynie podręczny bagaż.

Największy sterowiec świata, długości ponad 100 metrów, odbył pomyślnie próbny lot w Akron (U. S. A)

Organ Watykanu „Osservatore Romano" zaapelował do ONZ o przyjęcie propozycji chińskiej w sprawie Korei.

Sowiecka ofensywa pokojowa wywołała spadek kursów i na giełdzie paryskiej, szczególnie akcji przemysłowych i surowcowych. Cena złota obniżyła się o 2.000 fr. na 479.000.

Szwajcarski samolot wojskowy zrzucił worki z ziemniakami i zapas drzewa opałowego na hotel, w którym 50 gości skutkiem nagłych roztopów odciętych zostało od świata.

Nową chorobę stwierdzili lekarze angielscy : bolesny skurcz karku na skutek długiego przesiadywania przy aparatach telewizyjnych.

Amerykański żołnierz w Frankfurcie skazany został na trzy miesiące aresztu i 67 dolarów grzywny za czynne zaatakowanie konduktora kolejowego i pewnego posła do parlamentu w Bonn.

FAŁSZYWE ALARMY

Prasa szwedzka donosi, że wkrótce po objęciu rządów przez Malenkowa władze wojskowe w Stanach Zjednoczonych zarządziły pogotowie przeciwlotnicze. Powodem były niepokojące raporty o wielkich przesunięciach wojsk i lotnictwa w ZSSR, a szczególnie o żywej akcji w sowieckich arktycznych bazach łodzi podwodnych i lotnictwa.

Po raz ostatni zarządzono w USA takie pogotowie w listopadzie 1951, gdy na Korei pojawiła się komunistyczna armia chińska.

KATASTROFA TRZECH SAMOLOTÓW

Nad Nową Szkocją zderzyły się dwa samoloty — obaj piloci ponieśli śmierć. Trzeci samolot rozbił się i spłonął wraz z czterema członkami załogi.

ZŁOTO LEPKIE OD KRWI LUDZKIEJ

KOPALNIE ZŁOTA NA SYBERII

Bolszewicy od początku swego panowania usilnie starali się o odkrywanie nowych pokładów złota. Kopalnie złota i platyny w górach Uralskich były prawie że wyczerpane, stąd też zaszła potrzeba prowadzenia nowych poszukiwań. Władcy Kremla potrzebowali sporo złota, dlatego gorliwie posyłali kolejno kilka wypraw naukowych w głąb Syberii. Po kilkuletnich gorączkowych poszukiwaniach, rzeczywiście znaleziono w pobliżu wielkich rzek Obi, Jeniseju i Leny bogate pokłady szlachetnego kruszcu.

Zachęceni tym wynikiem Rosja nie wysłali od tego czasu szereg nowych ekspedycji dalej na północ i zbadali duże połacie kraju na północ od kręgu polarnego, odkrywając tam nowe żyły złota. Eksploatacja była tak intensywna, że już w 1935 roku Rosja zajęła po Afryce drugie miejsce w światowej produkcji złota. Nie wiadomo nawet, bo statystyki sowieckie o tym milczą lub też są bardzo powierzchowne, czy Rosja nie zajmuje dziś pierwszego miejsca jako producent.

Geologowie i inżynierowie wykonali olbrzymią pracę, bo przestudiowali dokładnie ogromny pas przestrzeni o długości 1500 km i szerokości 300 km. Niektóre odkryte przez nich złoża są tak bogate, że dają 60 kg czystego złota na tonę ziemi, a często żyły złota przeplatane są platyną.

Kopalnie złota ciągną się dziś przez całą północną Syberię od podnóży Uralu aż po zatokę Beringa. Szczególnie bogate złoża odkryte w dolinie rzeki Kołymy, biorącej swój początek w górach Stanówoj i wpadającej do Oceanu Lodowatego. Obok złota odkryto szereg nowych złóż innych metali szlachetnych, a więc platyny i grafitu, żelaza, miedzi, cynku, stali, tungstenu i molibdenu i przystąpiono do eksploatacji.

Warunki pracy w tych kopalniach są niesłychanie ciężkie, bo odbywają się one w kraju pierwotnym i w kręgu polarnym, gdzie mrozy zimą dochodzą do 60 stop ni Celsiusza, a latem w ciągu trzech miesięcy panują tropikalne upały.

Miliony więźniów politycznych skazywanych na długie lata pracy przymusowej, wysyła się nieustannie w te okolice i przy pomocy tych nowoczesnych białych niewolników powiększa się majątek czerwonego reżymu w Moskwie. Brak odpowiednich narzędzi i nowoczesnych maszyn, a przede wszystkim brak dróg i kolei żelaznych spowodował, że praca ta szła początkowo bardzo wolno. Przystąpiono więc do budowy dróg, a wywóz szlachetnych metali odbywał się drogą morską lub rzeczną. Po pewnym czasie inżynierowie sowieccy doszli do przekonania, że nie opłaci się przewozić na tysiące kilometrów surowców i że trzeba na miejscu zbudować fabryki. Od 1932 r. opracowano projekty budowy nowych portów, fabryk i ośrodków przetwórczych. Wybudowano miasto Magadan i port Nogajewo u ujścia rzeki Czaka. Do tego miejsca wysyłano materiał techniczny i żywność, które później transportowano do nowo wybudowanych portów Ola i Ochock ze względu na ich dogodniejsze położenie.

Po pewnym czasie przystąpiono również do budowy nowej, szerokiej autostrady na północ. W drugim etapie prac zbudowano port Ambarczyk, znajdujący się u ujścia Kołymy na Oceanie Lodowatym, co pozwoliło na dosyłanie żywności i materiałów dla wypraw pracujących na północy. Kołyma mimo, że zamarza w ciągu 6 miesięcy, jest dzisiaj rzeką otwartą, ze względu na potężne łamacze lodu, które pozwalają na żeglugę w ciągu całego roku. Dziś jednak już znaczna część transportów żywności i narzędzi odbywa się drogą lotniczą.

W ciągu 16 lat powstały tam ośrodki fabryczne i górnicze jak Niżny Kołymsk, Średni Kołymsk, Wierhni Kołymsk, Żyrianka, Berelaik, Samczan i Srednikan, które to miejscowości można już oglądać w nowoczesnych atlasach. W roku 1926 mieszkało w lodowatych okolicach 7.580 mieszkańców, dziś jest ich ponad pół miliona. Uczeni sowieccy wynaleźli nowe sposoby uprawy roli i wyhodowali nowe nasiona, tak, że w tych okolicach uprawia się dzisiaj zboże. Do tego jednak trzeba było odmrażać ziemię przy pomocy dynamitu aż do głębokości dwu i pół metra. Pomimo, że jest to najbardziej opłacalna produkcja, nie rozwiązano po ludzku podstawowych spraw, jak mieszkań i wyżywienia, dróg i mostów. Daje się też dotkliwie odczuć brak wykwalifikowanych inżynierów i fachowców. Nieludzkie warunki sowieckie, w których bezpłatny robotnik, rekrutujący się z milionów tak zwanych «wrogów ludu» wykonuje najcięższą pracę pionierską i ścieli swym ciałem drogę dla innych, oraz niemiłosierny wyzysk pracy człowieka, nie potrafiły przekonać ludzi na świecie, że sowieckie złoto jest lepkie od krwi.

P.S. Odsyłamy do niezwykle ciekawych wspomnień Anatola Krakowieckiego pt. „Książka o Kołymie" która niedawno ukazała się również w języku francuskim. Autor był więźniem w Z.S.S.R. i pracował na Kołymie, skąd udało mu się po amnestii wyjechać i dotrzeć do wojsk polskich na Bliskim Wschodzie. *Red.*

DARY Z AMERYKI

Delegatura na Europę Rady Polonii Amerykańskiej, która prowadzi akcję pomocy na wszystkich terytoriach uchodźczych, otrzymała ostatnio transporty materiałów pomocowych od następujących organizacji amerykańskich:

Związek Polek w Ameryce (prezeska p. Adela Łagodzińska) — 11 pak z odzieżą, rozdzielonych w Niemczech i Austrii. Dla Francji przysłano 15 kompletnych wyprawek dziecinnych.

Okręg 5 R.P.A. na stan New Jersey (prezes pan Józef Ogonka) — 208 paczek żywnościowych, rozdzielonych pomiędzy przeszło 2 tysiące osób: przydział objął rodziny uchodźców z terenu Niemiec nie mogące emigrować oraz posiadające liczne dzieci.

Związek Młodzieży Polskiej w Passaic — transport specjalnych paczek, rozdzielonych według życzeń ofiarodawców.

Legion Młodych Polek, Oddz. I. w Chicago (prezeska pani Kinga Dziubak) 100 dolarów, przeznaczonych na zakup bucików i pończoch dla dzieci jednego z obozów w Niemczech, przystępujących do Pierwszej Komunii.

Sekcja Pań przy Zw. Klubów Polskich w Chicago (prez. pani Bryniczka) — 3 skrzynie darów dla dzieci, które będą rozdzielone w strefie amerykańskiej Niemiec.

T-wo Dobroczynne pod wezwaniem Mater Dolorosa w Holyoke (sekr. p. Jan Moskal) — 6 paczek z bielizną pościelową i kocami rozdzielone pomiędzy 8 rodzin.

Drużyny skautów amerykańskich z różnych miejscowości — transport paczek z odzieżą i przyborami szkolnymi, które zostały rozdzielone w terenie za pośrednictwem polskich władz szkolnych w Niemczech.

Wszystkim tym organizacjom Rada Polonii składa najserdeczniejsze podziękowanie za pamięć o naszych rodakach w Europie

KRAKOWSKIE SKRZYNIE LUDOWE

Od najdawniejszych czasów Polacy słynęli od wieków z pięknej obróbki drzewa. Świadczą o tym szczególnie sprzęty domowe odznaczające się artyzmem wykonania. Między innymi sprzętami charakterystyczne są skrzynie zdobione, w których składano odzież, sukmany, chusty i spódnice. Zastępowały one bowiem późniejsze szafy.

Skrzynie rodowodem swoim sięgają starych schowków drążonych w drzewie i spotykanych w okolicach lesistych. Schowki zbijane z desek, czyli skrzynie, są charakterystyczne dla okolic słabiej zalesionych, gdzie należało drzewem oszczędniej gospodarować. Potomkiem skrzyni jest dzisiejszy kufer.

Skrzynie te przeważnie są malowane. W rozwoju malarstwa skrzyniowego widzimy pewien systematyczny postęp w okręgach południowo-zachodnich, a którego ciągłości nie można już uchwycić na Białorusi i Polesiu. Zaobserwować też można pewne różnice stylowe, typowe dla niezbyt nawet od siebie odległych okolic. Złożyły się na to wpływy postronne, np. kościelne, oraz osobisty smak artystów.

Do najokazalszych skrzyń należą krakowskie. Wieko ich jest płaskie, a gzymsy dolne i górne słabo profilowane. Podnóżek zazwyczaj dwudzielny, ozdobnie wycinany, słupkowy, półkolisty lub ławeczkowaty. W dolnej części niekiedy spotykamy szufladę.

Przeważającym kolorem tych skrzyń jest zielony lub terrakota (ciemno ceglasty). Gzymsy zaznaczone są innym kolorem, a ściany ujęte w ramki o motywach kreskowych i kropkowych, lub też bezpośrednio wypełnione deseniem. W deseniach przeważają motywy bukietów, ozdobniejsze na ścianie przedniej, bardziej uproszczone — choć podobne — na ścianach bocznych. Na froncie występuje bądź jeden motyw po środku, dwa symetryczne, lub też trzy.

Mamy więc wazony, z których wyrastają jedna lub więcej gałęzi-bukietów o kwiatach wielopłatkowych, tulipanowych lub kolistych, konturowanych niekiedy innym kolorem, lub zdobionych kropkami na listkach, płatkach lub nad płatkami. Kwiaty te rozchodzą się promieniście lub wachlarzowato.

Na innych skrzyniach widzimy motywy koliste, wieńcowe. Na skrzyniach z fasadą trójdzielną, środek pomiędzy dwowa jednakowymi deseniami (obwiedzionymi ramką) wypełnia drobny rysunek owalny. O ile fasadę zdobi tylko deseń środkowy, to zauważyć można drobne fragmenty liściaste lub kwiatowe w narożnikach ścian bocznych i na podstawie skrzyń.

Motyw gwiazdy przejęły skrzynie od ozdób ławek i szaf kościelnych np. z opactwa benedyktynów w Tyńcu. Gwiazdy te coraz bardziej stylizowane przeradzają się w bogaty motyw gwiaździsto-kwiatowy. Gwiazdy występują jako motyw wyłączny, lub w towarzystwie kwiatów i bukietów jako motyw główny środkowy albo też boczny ściany przedniej — zależnie od symetrii motywów zdobiących całość.

Ujęcie deseni jest naturalistyczne, a gama barw stosunkowo ograniczona. Na zielonym lub brązowym tle widzimy np. granatowe gzymsy, zielone liście, kwiaty białe, żółte i granatowe i wazony żółte. Kontury, środki i inne podkreślenia motywów mogą być czerwone.

Według kompozycji ozdób i budowy można rozpoznać z jakich okolic skrzynie pochodzą, ale to już sprawa obszerniejsza, tutaj pragnęliśmy podać tylko charakterystyczne znamiona ogólne tego interesującego sprzętu zdobiącego polskie chaty.

Oprócz skrzyń wielkich ludowy przemysł zdobniczy tworzy też miniaturowe skrzynki, które służą jako ozdobne szkatułki na różne drobiazgi

K. P.



SKRZYNIA KRAKOWSKA

Od literatury do O.N.Z.

Jednym z twórców organizacji współpracy gospodarczej dla Europy był obok Anglika sir Oliver Franka również Szwed Dag Hammarskjold, który wyróżniał się podczas posiedzeń tej organizacji swym zdrowym rozsądkiem i trzeźwością poglądów.

Dag Hjalmar Agne Carl Hammarskjold był jednym z tych polityków szwedzkich, który wraz z Gunnar Myrdalem i hr. Bernadottem oddali swe talenty na rzecz współpracy między narodami i poświęcili się całkowicie niewdzięcznym zadaniom pośredników w sporach między państwami. Byli oni również pierwszymi Szwedami, którzy zrezygnowali z całkowitej neutralności, jakiej hołdował ich kraj i udzielali pomocy Finlandii przeciw Sowietom, później wyrazili zgodę na przejście wojsk niemieckich przez Szwecję, a w roku 1944, z chwilą załamywania się potęgi niemieckiej, zgodzili się na utworzenie organizacji podziemnej zorganizowanej w Szwecji przez Norwegów.

Hammarskjold zajmował wysokie stanowiska w służbie państwowej, gdyż, ze względu na swe zdolności, szybko awansował. Po kilku latach przeszedł do ministerstwa spraw zagranicznych i po głośnym zestrzeleniu samolotu szwedzkiego na Bałtyku on był redaktorem trzech ostrych not do Rosji Sowieckiej. Mimo wywieranego przez Rosję nacisku przed rokiem oświadczył się wyraźnie za współpracą z narodami zachodnimi.

Pochodzi on ze starej i znanej szwedzkiej rodziny, a ojciec jego był premierem rządu konserwatywnego. Młody Dag początkowo zamierzał poświęcić się literaturze i rozczytywał się w Eliocie, Prouscie, Rilkem i w Schweitzerze.

Dziś jednak uchodzi za człowieka, który posiada duże doświadczenie zarówno w dziedzinie politycznej, jak i gospodarczej, owianego duchem szczerej współpracy między narodami. Hołduje poglądom niezależnym, to też nigdy nie wstąpił do partii socjal - demokratycznej, która rządzi Szwecją.

Praca na stanowisku sekretarza generalnego O.N.Z., którą Hammarskjold obejmuje, wymaga nie tylko odpowiedniego przygotowania, lecz również dużego samozaparcia. Wszystkie swe wysiłki winien on bowiem kierować na umożliwienie współpracy między wszystkimi narodami, wyrzekając się nieraz własnych poglądów. Hammarskjold posiada dużo osobistego uroku i mimo swych 47 lat wygląda młodo i jest bardzo skromny. Raczej zamknięty w sobie posiada sporo silnej woli, zna świat i ludzi.

Jest kawalerem i zapalonym sportowcem, przepada za wycieczkami gór skimi. Lubi fotografować i jest bardzo dobrym amatorem w tej dziedzinie. Sposób wyrażania myśli posiada dość trudny, a listy jego są tak skomplikowane, że sprawiają sporo kłopotu tym, którzy je czytają.

Niewątpliwie Hammarskjolda, mającego kierować skomplikowaną organizacją i pracą biura O.N.Z. czeka niejedna niespodzianka ze względu na zespół urzędników, który tyle kłopotów przysparzał jego poprzednikowi Trygwe Lie.

«CZŁOWIEK O SMUTNYM OBLICZU I BEZ PRZYSZŁOŚCI»

Co pocznie ks. Windsoru

Na zapytania kierowane często do prasy angielskiej szereg Anglików zapytuje się, jaki będzie dalszy los księcia Windsoru.

Dziennik socjalistyczny „Sunday Pictorial" pod nagłówkiem:

„Człowiek o smutnym obliczu bez przyszłości" twierdzi, że po śmierci matki królowej Mary niewątpliwie skazany będzie na dalszą tułaczkę, bo z chwilą zgonu królowej skończyły się nadzieje na rozwiązanie dawno istniejącego sporu. Książę ma wielu sympatyków wśród Anglików, lecz zadecydował o swym losie sam z chwilą, gdy podpisał akt abdykacji. Podczas wojny powierzono mu dwa stanowiska, z których wywiązał się należycie, lecz dzisiaj książę liczący 59 lat i nieobecny w Anglii od 1936 r. nie zna rozwoju społecznego własnego kraju i nie posiada dostatecznego przygotowania potrzebnego do zajęcia jakiejś odpowiedzialnej funkcji. Książę zwracał się wielokrotnie do premiera Churchilla i wyrażał życzenie dalszego służenia swemu krajowi, lecz zapewne trudno będzie życzeniom uczynić zadość.

Tygodnik konserwatywny „Sunday Graphic" twierdzi, że śmierć królowej Mary wydobyła powtórnie sprawę ks. Windsoru na światło dzienne. Sprawa jego powrotu do życia politycznego kraju omawiana była wielokrotnie, lecz nie załatwiona dotychczas sprawa jego żony utrudnia wielce rozwiązanie zagadnienia. Nikt nie wątpi o przywiązaniu księcia do kraju rodzinnego, lecz mimowoli nasuwa się pytanie, czy przebywający w ciepłym klimacie od wielu lat książę zdolny jest, ze względu na swe nadwyrężone zdrowie zamieszkiwać na wyspie na stałe.

„Prawicowy „Daily Express" opowiada się wyraźnie za ostatecznym załatwieniem sprawy księcia i pragnie jego powrotu do kraju. Jak wiadomo, żona księcia nigdy nie została przyjęta przez rodzinę królewską. Co prawda od kilku miesięcy krążyły uporczywe pogłoski, nawet wśród kół oficjalnych, że książę domagał się od premiera przydzielenia mu funkcji oficjalnej, lecz nic nie potwierdziło tych pogłosek, a obecnie mówi się w Londynie, choć prasa o tym nie wspomina, że po godzeniu się z rodziną królewską sprzeciwia się królowa matka Elżbieta, która nieprzejednana nie odnosi się do żony księcia. Dola księcia jest rzeczywiście pożałowania godna i zapewne los jego winien być rozstrzygnięty przed koronacją królowej Elżbiety II., która również pragnie ostatecznego załatwienia sprawy.

Bilans ubezpieczeń społecznych

Ministerstwo pracy i opieki społecznej we Francji ogłosiło bilans wszystkich ubezpieczeń społecznych (Securite Sociale) w r. 1952.

Jak wynika z tego bilansu, w zakresie właściwych ubezpieczeń społecznych dochody wynoszą przeszło 384 miliardy franków w tym blisko 12 milionów pochodzi ze składek urzędników. Wydatki wynoszą blisko 417 miliardów, w tym przeszło 156 miliardów na ubezpieczenia chorobowe, przeszło 39 miliardów na wydatki związane z ciężkimi chorobami, przeszło 15 miliardów na opiekę nad matkami, blisko 150 miliardów na ubezpieczenia dla starców i starych robotników. Koszty administracji wszystkich urzędów ubezpieczeń wynoszą ponad 18 miliardów franków, co jest cyfrą proporcjonalnie nieduża. W tym dziale ubezpieczeń deficyt wynosi około 33 miliardy franków.

Natomiast ubezpieczenia rodzinne u pracowników wynoszą w dochodach ponad 371 miliardów, a w wydatkach ponad 332 miliardy, tak, że nadwyżka budżetowa w tym dziale wynosi około 39 miliardów. Od szeregu miesięcy trwa spór między rządem francuskim, który tej nadwyżki chce użyć na pokrycie deficytu w dziale ogólnym ubezpieczeń a „stowarzyszeniami rodzinnymi", które domagają się podwyżki zasiłków rodzinnych (Allocations familiales).

Dwa inne działy ubezpieczeń: zasiłki rodzinne dla robotników i urzędników niezależnych (21 miliardów) oraz ubezpieczenia od wypadków (53 miliardy) mają mniej więcej budżety zrównoważone w wydatkach i dochodach.

«Święcone» u studentów polskich w Paryżu

Nowy, ruchliwy **zarząd Stowarzyszenia** Studentów Polskich w Paryżu zorganizował dla członków Stowarzyszenia tradycyjne święcone w sposób odmienny niż w latach ubiegłych. Ażeby uroczystości nadać charakter bardziej reprezentacyjny, Stowarzyszenie postanowiło wyjść ze skromnych ram swojego lokalu i urządzić święcone w salonach francuskiego stowarzyszenia inżynierów Szkoły Centralnej. Prócz członków Stowarzyszenia zaproszeni byli seniorzy tej organizacji, Studenci i „Veritas", współpracujący z SSP, członkowie Stow. Inż. Polskich oraz liczni goście i sympatycy, a wśród nich pp. ambasadorstwo Morawscy i przedstawiciele wielu niepodległościowych organizacji.

Po przywitaniu obecnych przez prezesa Stowarzyszenia, okolicznościowe przemówienie wygłosił przyjaciel i opiekun młodzieży akademickiej ks. kapelan Marian Piotr, który potem dokonał tradycyjnego poświęcenia przygotowanych potraw.

Miła atmosfera, która zapanowała w czasie wspólnego dzielenia się jajkiem sprawiła, że przymusowa rozłąka z najbliższymi wydała się mniej dotkliwa.

W części artystycznej wieczoru łaskawie wziął udział mistrz Zygmunt Dygat, który swą grą uświetnił wieczór. Następnie wystąpili znani już w kołach polskich i francuskich, a nawet włoskich, młodzi artyści polscy: zachwycający swym głosem p. Marian Kapłuszak (bas) i p. Edward Koziełło (tenor), którzy wykonali szereg utworów przy akompaniamencie p. Majewskiej.

Resztę wieczoru wypełniła zabawa taneczna, urozmaicona tańcami figurowymi, przy doskonałej orkiestrze.

Piękny lokal, dobra organizacja imprezy oraz wyjątkowo wysoki poziom części artystycznej stworzyły miły nastrój. Zebrani rozeszli się dopiero po północy.

Ta pierwsza impreza akademicka, zakrojona na szerszą skalę, jest prawdziwym sukcesem. Organizatorom należy się całkowite uznanie. Trzeba dodać, że zaproszeni goście i przyjaciele organizacji przyczynili się do tego, ażeby kasa Stowarzyszenia Studentów Polskich nie doznała uszczerbku.

ZOFIA ROMANOWICZOWA

O WIOŚNIE, o BARBARCE i o KOSZAŁKU - OPAŁKU

Opowiem wam, jak to mała Barbarka na prośbę krasnoludkowego króla wiosny w mieście szukała.

Było to pewnego roku, kiedy tak jak teraz zima się uparła i wiośnie miejsca ustąpić nie chciała. Ani rusz! Niby to słonko z rana wcześniej się zrywało ze snu, a wieczory zrobiły się krótsze, ale cóż z tego... Wciąż wiatr, wciąż mróz, wciąż zawieja...

Jak co wieczór, także i tego dnia małej Barbarce czytała mamusia bajeczkę do snu. Nie wiele, parę stron, tyle żeby senek z za pola, z za lasu przywołać. A na ten dzień, o którym chcę opowiedzieć, wypadła właśnie taka bajka:

«Zima była tak ciężka i długa, że miłościwy Błystek, król krasnoludków, przymarzł do swojego tronu!...

— Przymarzł do swojego tronu! — wykrzyknęła ze zgrozą córeczka. I mocniej podciągnęła kołderkę pod brodę.

Pamiętacie? Tak się zaczyna śliczna opowieść Marii Konopnickiej «O krasnoludkach i sierotce Marysi». Napewno niejedno z was tę książeczkę czytało i to nie raz, a wiele razy. Ale mała Barbarka słyszała ją dzisiaj po raz pierwszy i z tym większym przejęciem, z zapartym oddechem, słuchała o przygodach króla krasnoludków i jego poddanych.

— I co dalej, mamo, co dalej? — dopytywała się bez przerwy. Więc mama przewracała stronę za stroną. A tymczasem do wtóru zimowej opowieści do okien zaczął dobijać się zły, zimowy wicher. Słychać było, jak wyje nie tyle w gałęziach drzew, bo mała Barbarka mieszkała w dużym mieście i żadne drzewa pod jej oknami nie rosły, ile w sieci telegraficznych drutów.

Co robić? Czyta mama stronę za stroną. A tu popatrzcie, moi państwo, którą to już godzina! Dawno mała Barbarka powinna spać. Więc mama czyta co raz ciszej... co raz wolniej...

«Żagiewko — mówi król do jednego z dworzan (tak czyta mama) — sługo wierny! Wyjrzyj-no na świat, czy nie idzie wiosna!

— Królu, panie, — odpowiedział Żagiewka. — Nie czas na mnie, póki się pokrzywy pod chłopskimi płotami nie zaczną zielenić. A do tego jeszcze daleko!

Pokiwał król głową, a po chwili znów skinie i rzecze:

— Sikorek, a może ty wyjrzysz... a może ty wyjrzysz...

Mama na próbę przerywa czytanie. Może mała Barbarka już zasnęła? Ale gdzie tam! Mały nosek wyściubia spod kołderki i znowu się dopytuje:

— No i co, mamo? Co Sikorek królowi na to?

«Królu i panie! Nie pora na mnie, aż pliszka ćwierkać zacznie. A do tego jeszcze daleko!

Pomilczał król nieco, ale iż mu zimno dokuczało srodze, skinął znów i rzecze:

— Biedronek! sługo mój! A tyby ś nie wyjrzał?

Wszakże i Biedronkowi niepilno było na mróz i zawieję. I on się ukłonił i rzecze:

«Królu i panie! Nie pora na mnie, aż się pod zeschłymi liśćmi śpiąca muszka zbudzi. A do tego jeszcze daleko!

Król spuścił brodę na piersi i westchnął; a z tego westchnienia naszła taka mgła śnieżysta, że przez chwilę... w grocie... nic... widać nie było...

Tym razem mała Barbara zasnęła na dobre. Mama nachyliła się nad nią, nakreśliła krzyżyk na jej czółko i po cichutku, na palcach, wyszła z pokoju.

Tymczasem, skoro drzwi się za mamą zamknęły, chwilę jeszcze w powietrzu utrzymał się tuman mgły, tak, że nic widać nie było. Nie wiadomo tylko, czy to była mgła śnieżysta z żałosnego, królewskiego westchnienia, czy też obłok z wywarów maku, którym senek zwykle dzieciom oczki zasłania. Dość na tym, że po chwili mgła ta zaczęła rzednąć, a kiedy już opadła całkowicie, mała Barbarka aż w rączki klasnęła z zachwytu. Bo proszę sobie wyobrazić tylko: zamiast w swoim łóżeczku, w swoim pokoiku, znalazła się nagle pośrodku olbrzymiej diamentowej groty. Wszystkie ściany błyszczały tak mocno, że i lampy nie trzeba było zapalać, a lśniło wszystko, a iskrzyło się, że aż oczy bolały. Ten blask pochodził zresztą nie tylko od diamentowych szlifowanych ścian, ale także od skrzyni z otwartym wiekiem, pełnej rubinów, szmaragdów i szafirów, które mieniły się wszystkimi kolorami tęczy. Skoro oczy małej Barbarki oswoiły się ze światłem, ujrzała koło tej skrzyni tron, a na tronie kogoś w purpurowej szacie, z siwą, długą brodą, co mocno przypominał świętego Mikołaja z obrazka. Tyle, że malutki i że zamiast czerwonego kaptura na głowie nosił koronę wybijaną drogimi kamieniami.

— Król krasnoludków... — szepnęła mała Barbarka w zachwycie.

W istocie był to Błystek, miłościwie panujący król krasnoludków. Biedne królisko nos miało fioletowy z zimna i zacierało zgrabiałe ręce, próżno usiłując je rozgrzać w blasku klejnotów z królewskiego skarbca.

— Zbliż się, mała Barbarko, — powiedział król bardzo grubym głosem.

Dziewczynka śmiało podeszła do tronu. Nie bała się wcale. Bardzo lubiła krasnoludki i nie raz marzyła o tym, żeby jej się który ukazał. Ale do tej pory nie miała szczęścia, nie widziała jeszcze żadnego, chyba w książce, na obrazku.

— Witam cię, królu Błystku, — powiedziała Barbarka, dygając jak mogła najniżej.

— Moje dziecko, — powiedział król dobrotliwie, — widzę, że wyrosłaś na dużą i grzeczną dziewczynkę. Mam do ciebie wielką prośbę: czy nie mogłabyś wyjrzeć na świat, jak daleko jeszcze do wiosny? Bo my tutaj zmarzniemy, a tam, na ziemi, może już dawno oziminy się zielenią.

I tu biedny król kichnął tak potężnie, że aż się ściany diamentowej groty zatrzęsły i mocniej lśnić zaczęły. Nic dziwnego, że dostał kataru w tej lodowni.

— Ależ rozkazuj tylko, królu miłościwy, — zawołała Barbarka uradowana. Bardzo chętnie dla ciebie pójdę zaboczyć, czy przypadkiem wiosna już nie nadchodzi.

I tu niechcący spojrzała na trzy skulone krasnoludki, które pod jej wzrokiem zarumieniły się okropnie i oczy spuściły na ziemię. Byli to Biedronek, Sikorek i Żagiewka. Wstyd im się zrobiło, że mała dziewczynka więcej ma odwagi niż oni, stare wygi.

— I my pójdziemy z tobą, Barbarko — pisnął cieniutko Sikorek.

— O; Sikorku! nie pora na ciebie, aż pliszka ćwierkać zacznie! A do tego jeszcze daleko! — powiedziała dziewczynka.

A wszystkie krasnoludki w śmiech. Król Błystek śmiał się najgrubiej i najgłośniej, aż mu dwie brylantowe łzy stanęły w królewskich oczach. Biedny Sikorek zakrył sobie gębusię kapturem. Żeby mógł, zapadłby się pod ziemię, tak samo jak Biedronek i Żagiewka. Wreszcie król Błystek nasmiał się do syta, nochal swój i oczy otarł kraciastą chustą i tak rzecze:

— A macie za swoje, nicponie! Ładnie wam teraz? Trzeba wam było lepiej królewskich rozkazów słuchać. Nie chce iść z wami mała Barbarka, piecuchy...

Sikorek, Biedronek i Żagiewka chlipnęli sobie pod nosem żałośnie.

— Ale macie rację, nie można dziewczynki samej w taką drogę puszczać, ciągnął król dalej. Ktoby się tu dla niej nadawał na towarzysza?

— Może ja, miłościwy królu! — pisnęło coś od ziemi.

Obejrzała się Barbarka, patrzy: cóż za stwora! Chude to, łyse, na zagiętym nosie potężne okulary nosi a pod pachą olbrzymią jakąś księgę ściska. Był to Koszałek-Opałek, dziejopisarz najmędrszy i najuczeńszy ze wszystkich krasnoludków.

— Doskonale! — ucieszyła się Barbarka z takiego towarzysza. I zaraz wyruszyli w drogę, jako że czasu nie było do stracenia.

Idą, idą... Koszałka-Opałka wzięła Barbarka do kieszonki, bo nie mógł jej nadążyć. Tylko mu stamtąd gęsie pióro i czubek nosa wyglądały. Wystawia Koszałek-Opałek nos, wierci się, na palce wspina, żeby przypadkiem wiosny nie przeoczyć.

A tu w mieście — trudna sprawa. Na wsi — wiadomo: wyjdzie się na pole i odrazu widać: albo pąki u drzew nabrzmiały i to znaczy wiosna, albo jeszcze nie, i to znaczy zima. Albo święta Agnieszka wypuściła skowronka z mieszka, albo nie. Albo ziemia odwilgła i pod słonkiem parować zaczyna, choćby się tam gdzie niegdzie i łachy śniegu w bruzdach taiły, albo nie. A w mieście?

Idzie Barbarka z Koszałkiem-Opałkiem w kieszonce, idzie, a tu nic, tylko domy i domy.

Co to za wąwóz taki? — dziwi się krasnoludek, który jeszcze nigdy w mieście nie bywał.

— To nie żaden wąwóz, to ulica, — śmieje się z niego Barbarka.

Idą, idą, aż tu nagle wąwóz ulicy wyszczerbił się. Za siatką z drutu widać jakiś ogród. Czubki drzew są jeszcze całkiem gołe.

— Podsadź mnie, Barbarko, ja zobaczę — poprosił krasnoludek.

Podsadziła go Barbarka, a on jak nie krzyknie, jak nie da nurka do kieszonki z powrotem: przy samym płocie trzymał wartę stary, śniegowy bałwan, który dzieci jeszcze na Święta sobie ulepiły. Bałwan śniegowy — tożto zima! Ale z drugiej strony bardzo już był chory, ten bałwan, nos mu się przypłaszczył, miotła spod pachy się wysunęła a na samym brzuszku, tam gdzie pewno promyk słoneczny zaglądał, wytopiła mu się duża dziura. Więc chyba wiosna? Nie wiadomo!

Poszli dalej. Znowu ulice, jeden wąwóz łączy się z drugim wąwozem. Nagle Barbarka krzyknęła radośnie. Naprzeciw, za lustrzaną szybą, czerwienił się i żółcił istny rajski ogród. To wiosna. I dalej stukać do kwiatów i porozumiewać się z nimi przez szybę.

Na to stukanie róże pierwsze odwróciły główki. Szyjki im podrętwiały, ściśnięte w sztywnych, papierowych kołnierzykach.

— Wiosna? — zdziwiły się chórem. Jaka wiosna! Nie wierzymy!

(Dokończenie na stronie 4-ej)

OŚWIATA POLSKA czy OŚWIATA dla POLAKÓW

Nasza prasa emigracyjna podała w ostatnich tygodniach wiadomość o toczących się od roku, przewlekłych rozmowach zmierzających do utworzenia Polskiej Macierzy Szkolnej. Nie wiadomo jednak dlaczego łączy się tę sprawę z likwidacją Brytyjskiego Komitetu Oświaty dla Polaków, gdyż wywołuje to wrażenie że Komitet Oświaty był placówką polską.

Zasługi Komitetu, jeżeli chodzi o umożliwienie studiów wyższych młodzieży starszej, są niewątpliwe. Inaczej natomiast przedstawiają się sprawy szkolnictwa powszechnego.

Początkowo nauka była prowadzona w języku polskim i według programów polskich. Z czasem jednak język polski ustępował co raz bardziej językowi angielskiemu i ostatnio były to już szkoły angielskie prowadzone przez Polaków, z mniejszym lub większym, zależnie od nauczyciela, naciskiem na sprawy polskie. Wielu dobrych nauczycieli, którzy albo nie mogli nauczyć się, lub nie chcieli uczyć w języku angielskim, straciło pracę, a miejsca ich zajęli tacy, którzy łatwiej do stosowali się do warunków. Chęć utrzymania się na posadzie przerodziła się u wielu w chęć wykazania się rezultatami w postępach „angliczenia" dziatwy.

Gdy ilość dzieci w wieku od lat 5-11 zaczęła maleć, grożono zamknięciem szkół i uruchomiono przedszkola dla dzieci od lat 2, lecz pod warunkiem, że dzieci będą się uczyły angielskiego. Nauka przedmiotów ojczystych była raczej symboliczna i dowolna dla młodzieży wyżej lat 11, ale nie była opłacana przez Komitet i zależała jedynie od dobrej woli nauczyciela.

Mniej więcej półtora roku temu, gdy wiadomo było, że Komitet będzie zlikwidowany, przedstawiciele Komitetu badali opinię, czy nie da się opodatkować mieszkańców osiedli na rzecz oświaty. W projekcie nie było mowy o Macierzy, lecz o Związku Nauczycielstwa. Wynik badań był widocznie ujemny i dlatego uderzono w nutę bardziej znaną. Trzeba jasno więc zapytać, czy chodzi o oświatę polską, czy o dalszy ciąg posad. Od szczerej odpowiedzi na to pytanie, zależeć będzie stosunek społeczeństwa do Macierzy.

Polskie społeczeństwo nie może się również zgodzić, by do Macierzy weszli jako nauczyciele ci, którzy mając zapewniony przez Komitet spokojny byt, w pracy społecznej dotychczas się nie udzielali, lub też ci, którzy nie wykazali się koniecznym poziomem moralnym dobrych katolików i Polaków.

Niestety Komitet Oświaty posiadał zbyt liczną, niechlubną kolekcję jednych i drugich.

Ze sprawą Macierzy, związana jest sprawa składek. Już w tej chwili Polak w Anglii, płacąc składki do różnych organizacji polskich i angielskich, płacąc na różne fundusze i utrzymując swoją parafię, jest chyba najbardziej obciążonym podatnikiem świata. Przy dalszym wzroście organizacji, tego stanu rzeczy nikt finansowo i nerwowo nie wytrzyma. Jeżeli sprawy potrzeb narodowych nie zostaną w jakiś sposób unormowane, rozpocznie się odwrót społeczeństwa od życia polskiego. Dlatego rzeczą pilną, nie cierpiącą zwłoki jest nastanie jak najszybszej zgody narodowej.

J. Powerski.

BEZ POLITYKI

— Instytut socjologiczny w Chicago ustalił na podstawie życiorysów 60 kobiet, zajmujących stanowiska kierownicze, że spełniają one bez zarzutu swe obowiązki, unikając „męskich manier".

— Dwie 8-letnie bliźniaczki w Evansville (USA) musiały złożyć do albumu policyjnego odciski swych palców, ponieważ nie było innego sposobu odróżnienia obu dziewczynek.

— Przy tłumieniu buntu w zakładzie poprawczym dla dziewcząt w Santa Rosa w Kaliforni policja nadawała przez głośniki — pono z dobrym skutkiem — płyty z miłosnymi piosenkami i łagodną muzyką taneczną.

— Pijany pasażer wszedł na statku przy brzegach Islandii do niestrzeżonej kabiny radiooperatora i nadał szereg znaków SOS. Wkrótce przybyło na pomoc 8 statków i 3 samoloty.

— W Tours, pewien przemysłowiec kupił na licytacji obraz Corota „Jeździec, jadący na stromą górę". Cena wynosiła 5 milionów 100 tysięcy fr.

— W czasie nabożeństwa z jednego z kościołów koło Kilonii wyniesiono 19 nieprzytomnych osób. Powód: trujący gaz, wydobywający się z centralnego ogrzewania.

SKRZYNKA PORAD PRAWNYCH

O zasiłkach w wypadku częściowego bezrobocia

Najpierw musimy ustalić, co to jest *„częściowe bezrobocie"*.

Częściowe bezrobocie może wystąpić pod dwoma postaciami. Przedsiębiorstwo, które przechodzi pewien kryzys może albo zmniejszyć ilość godzin pracy poszczególnych pracowników, albo też przerwać pracę z tym, iż nie jest to zamknięcie ostateczne a jedynie przejściowe.

Zachodzi więc zasadnicza różnica między pełnym bezrobociem a bezrobociem częściowym. Bezrobocie pełne ma miejsce wtedy, gdy pracownik jest ostatecznie pozbawiony pracy w danym przedsiębiorstwie i już nie jest niczym z tym przedsiębiorstwem związany. Jest więc w poszukiwaniu nowej pracy. Bezrobocie zaś częściowe, zarówno występujące pod postacią zmniejszenia ilości godzin pracy jak i chwilowego, przejściowego pozostawania bez pracy, nie zrywa umowy pracy z danym pracodawcą w wypadku chwilowego, przejściowego pozostawania bez pracy, umowa, wiążąca i pracodawcę i pracownika obowiązuje, jest jakby tylko chwilowo w zawieszeniu.

Przejdźmy z kolei do omówienia, *kto może korzystać z zasiłku* na wypadek częściowego bezrobocia.

Trzeba przedewszystkim podkreślić, iż nie ma żadnej różnicy między Francuzem a cudzoziemcem. I do jednych i do drugich stosuje się zupełnie te same przepisy. Jedyny dodatkowy warunek dla cudzoziemców, to posiadanie nieprzeterminowanej karty pracy.

Aby móc korzystać z zasiłku trzeba jednak, — wynika to z samego ustalenia, co to jest bezrobocie częściowe — być związanym z danym przedsiębiorstwem umową pracy. Dla uniknięcia nieporozumień wyjaśnić trzeba, że umowa nie musi być na piśmie, — jak to się często mylnie uważa. Jeżeli ktoś pracuje lub pracował w przedsiębiorstwie i ani patron ani on sam nie wymówił pracy to znaczy, że istnieje ciągle umowa pracy.

Prawo do pobierania zasiłku ogranicza się jednak tylko do tych osób, które są głową rodziny, albo tych, które nie założywszy własnej rodziny, żyją osobno. Tak więc samotny, niepełnoletni, który nie mieszka z rodzicami, ma takie same uprawnienia, jak inni.

Natomiast kobiety zamężne, jak również dzieci niepełnoletnie, zamieszkałe z rodzicami, a dotknięte częściowym bezrobociem mogą korzystać jedynie z dodatku analogicznie do tego, jak przy całkowitym bezrobociu.

Zapoznamy się następnie z tym, *w jaki sposób otwiera się prawo do zasiłku.*

W zasadzie podstawą do otwarcia tego uprawnienia muszą być okoliczności czysto gospodarcze, przytym ten ich charakter musi być uznany wyraźnie przez władze administracyjne. W pewnych wypadkach okoliczności te określa dyrektor Departamentalnego Urzędu Pracy (Office Departamental du Travail et de la Main d'Oeuvre), w innych — Minister Pracy.

Dyrektor Departamentu Urzędu Pracy może sam powziąć decyzję i uznać, iż nastąpiły okoliczności natury gospodarczej lub spowodowane siłą wyższą, dające prawo do pobierania zasiłków, jeżeli w odniesieniu do przedsiębiorstwa zachodzi jeden z następujących wypadków:

a) brak surowca, bez względu na to, jaka jest tego przyczyna,

b) brak środków pędnych lub prądu elektrycznego,

c) niemożność zbytu, rozciągająca się na daną gałęź produkcji przynajmniej w jednym okręgu,

d) zmniejszenie ilości godzin pracy na skutek jakiejś żywiołowej klęski, jak np. ognia, burzy, powodzi, itp.

O ile jedna z tych przyczyn miałaby doprowadzić do przejściowego zamknięcia przedsiębiorstwa, wówczas dyrektor departamentalny musi uzyskać uprzednią aprobatę inspektora dywizyjnego.

W innych wypadkach musi każdorazowo decydować minister. Ministerstwo ustaliło już cały szereg typowych wypadków, w których gotowe jest przyznać uprawnienia do pobierania zasiłku. Tak np. jeżeli przedsiębiorstwo przystąpiło do przeróbek, które pozwoliłyby na porzucenie produkcji wytworów nie mających zbytu i zamianę na nową produkcję, zapewniającą rentowność. Również za taki wypadek uznaje się przystąpienie do instalowania nowych urządzeń pozwalających na zwiększenie wydajności.

Pan GIERCZAK z Le Creusot (S.-et-L.) zapytuje, czy dziecko, urodzone we Francji, którego rodzice przyjęli obywatelstwo francuskie może, po ukończeniu 18 lat, optować za obywatelstwem polskim, które rodzice posiadali w chwili jego urodzenia?

— *Odpowiedź:* Przyjęcie przez rodziców obywatelstwa francuskiego rozciąga się automatycznie i na nieletnie dzieci. Dlatego w danym wypadku nie mogą one, po ukończeniu lat 18, nabyć obywatelstwa polskiego przez zwykłe oświadczenie.

Pan Leon BARTCZAK zapytuje czy podana w „Słowie Polskim" wiadomość o podwyższeniu rent odnosi się i do rent w górnictwie?

— *Odpowiedź:* Podwyższenie rent, o którym doniosło „Słowo Polskie" w Nrze 58 z dn. 9 marca b.r. nie odnosi się do rent w górnictwie. Chodzi w danym wypadku o „renty na życie", które np. są ustanowione w akcie sprzedaży domu lub ziemi, kiedy to poprzedni właściciel zamiast ceny kupna wymawia sobie dożywotną rentę.

LESICZ
Magister Prawa

ZE ŚWIATA MEDYCYNY

CO TO JEST «GAMMA GLOBULINA»

W czasie II wojny światowej bakteriolodzy amerykańscy wyosobnili z osocza krwi ludzkiej t. zw. *gamma globulinę*. Przed rokiem dużo o niej pisano w prasie codziennej jako o środku zabezpieczającym przeciw paraliżowi dziecięcemu. Zanim powiemy coś więcej o tej interesującej substancji, chcielibyśmy czytelników zaznajomić z pewnymi pojęciami z fizjologii człowieka.

Krew ludzka składa się z tak zwanego *osocza* czyli *plazmy*, w której zawieszone są składniki upostaciowane krwi to znaczy *białe i czerwone* jej *ciałka*. W plaźmie czyli osoczu znajduje się szereg substancji, które pod względem chemicznym są białkiem, to znaczy organicznymi związkami azotowymi o dosyć typowej budowie. Wśród tych substancji białkowych znajdujemy w osoczu tak zwane *globuliny*, które w zależności od wielkości drobiny oznaczamy literami greckiego alfabetu, a więc alfa, beta, gamma i t. d. *Globulina gamma*, którą można wydzielić spośród innych globulin zapomocą metod fizycznych i chemicznych, jest koncentracją ludzkich ciał odpornościowych czyli ciał zobojętniających jady bakteryjne i niszczących zarazki chorobotwórcze.

Globulina „gamma", wyosobniona przez uczonego amerykańskiego Edwina Cohna, była przedmiotem licznych studiów w klinikach amerykańskich w Bostonie, Filadelfii i Baltimore. Uczeni i lekarze wypróbowywali własności nowej substancji na dzieciach, narażonych na stykanie się z rówieśnikami chorymi na odrę, a więc praktycznie w okresie wylęgania się choroby. Okazuje się, że dzieci uodpornione w ten sposób przeciw odrze zapadały na nią trzy do czterech razy rzadziej, aniżeli dzieci „nieszczepione".

Badania amerykańskie dotyczyły jednak zaledwie kilkuset dzieci. Na większą skalę przeprowadzili je lekarze francuscy w obozach przejściowych I. R. O. przed wyjazdem uchodźców do Australii. Dzięki takim „szczepieniom", przeprowadzonym na blisko 10-tysięcznej rzeszy, dzieci uchodźczych, które jeszcze nie przechodziły odry, lekarze francuscy stwierdzili nie dające się zaprzeczyć działanie uodparniające globuliny gamma. Działanie to malało z wiekiem dzieci, to znaczy, że największy procent uodpornień stwierdzano u dzieci najmłodszych. Mimo to zdołało ono uchronić wiele dzieci od choroby, która w obozach D. P. miała szczególnie złośliwy przebieg.

W notatce tej słowo „szczepienie" użyte jest niewłaściwie. Nie jest to właściwie odporność czynna, kiedy sam organizm wytwarza przeciwciała, co uzyskujemy na drodze szczepień ochronnych" — ale bierna, polegająca na wprowadzeniu do organizmu gotowych już ciał odpornościowych. Można by więc porównać *globulinę gamma* do skoncentrowanej surowicy. Odporność w ten sposób uzyskana trwa krótko — zaledwie trzy tygodnie — ale wystarczy, by uchronić „szczepione" osoby przeciw szczególnie złośliwym epidemiom.

Globulina gamma może oddać usługi medycynie, zwłaszcza w przypadku zakażeń zarazkami przesączalnymi czyli *wirusami*, bliżej nieznanymi drobnoustrojami, które wywołują poza odrą szereg groźnych schorzeń, jak paraliż dziecięcy, grypę, pewne nietypowe zapalenia płuc. Badacze amerykańscy stwierdzili jeszcze jedną ciekawą rzecz: a mianowicie pochodzenie gamma globuliny od pewnego gatunku białych ciałek krwi, zwanych limfocytami. W ten sposób powróciła znów, od lat zarzucona, stara teoria paryskiego bakteriologa, Miecznikowa, który z uporem utrzymywał, że właśnie białym ciałkom krwi zawdzięcza ustrój ludzki swą odporność wobec zarazków chorobotwórczych.

Dr. El.

«Słowo Polskie» w Tuluzie otrzymać można w kiosku pani Sewszy kiosk na prawo od placu Wilsona (Drugi na lewo od Bulwarów).

TRZYDZIEŚCI LAT NIEWINNIE WIĘZIONY

Przed 30 laty pewien portugalski robotnik rolny skazany został na dożywotnie więzienie za zamordowanie angielskiego malarza. Bezskutecznie zapewniał oskarżony o swej niewinności, wszystkie poszlaki świadczyły przeciw niemu.

Obecnie, po 30 latach, okazało się nagle, że „zamordowany" żyje. Wówczas wyjechał on na krótko do Anglii, poznał tam jakąś dziewczynę i ożenił się z nią. Krótki urlop przemienił się na trwały pobyt w Anglii i malarz nie miał pojęcia, że jego zniknięcie stało się powodem dramatu. Robotnik odzyskał wprawdzie wolność, ale 30 lat za murami więziennymi nic mu nie zwróci.

Nowy wskaźnik stopy życiowej w U.S.A

Amerykańskie ministerstwo pracy sporządziło nowy wskaźnik kosztów utrzymania. Wskaźnik ten posiada znaczenie zasadnicze dla zorganizowanych robotników, ponieważ od niego zależy na podstawie umów zbiorowych podwyżka lub obniżka płac. Nowy wskaźnik jest o tyle ciekawy, że wprowadza szereg pozycji, uwzględniających zmiany w stopie życiowej przeciętnego obywatela.

Zamiast 225 towarów i usług, zawiera on 300, a wśród nich takie, jak: aparaty telewizyjne, pożywki dla niemowląt, wyroby przemysłu chłodniowego, ceny posiłków w restauracjach, oraz nie tylko wynajem mieszkań, ale i kupno domów. Tym samym oficjalnie stwierdzono, że posiadanie domu nie jest przywilejem tylko małej górnej warstwy, lecz milionów obywateli.

Ponadto nowy wskaźnik obniża względne znaczenie takich pozycji, jak wyżywienie i mieszkanie. Dotychczas pozycje te tworzyły w kosztach utrzymania przeciętnej rodziny amerykańskiej 33,4 proc. dla żywności i 33,7 proc. za mieszkanie; obecnie obniżono je na 30,1 i 32 proc. Tym samym stwierdzono, że większą niż dotąd część dochodu obraca się na ubranie, rozrywki, wypoczynek i artykuły luksusowe.

Jest starym pewnikiem gospodarczym, iż stopa życiowa danego narodu jest tym wyższa, im niższy jest udział wyżywienia w ogólnych wydatkach. W związku z tym warto przypomnieć, iż u zbyt dobrze jedzącej ale też i tylko jedzącej Francji wydaje się na pożywienie do 57 procent dochodu.



21

SŁOŃCE

Jakżeś dobre słonko miłe
Ty masz jakąś dziwną siłę,
Bo już z rana, gdy zaświecisz
Wszędzie nowe życie niecisz.

Już się budzi rój skrzydlaty,
Woń roznoszą polne kwiaty,
Brzęczą pszczoły, nucą ptaszki
Wśród zabawy i igraszki....

O, gdybyś ty nie świeciło,
Jakżeby tu smutno było!
Nie schodźże nam, nie schodź z nieba,
Bo nam ciepła słonka trzeba!

Maria Konopnicka

ROTA

Jest to jedna z najbardziej znanych pieśni polskich. Słowa tej pieśni napisała Maria Konopnicka, wtedy gdy Niemcy zagarnęli dla siebie część Polski. Oddala ona nasze uczucia w odwiecznej walce ze złym sąsiadem. Muzykę do „Roty" ułożył znany muzyk Feliks Nowowiejski.

Pierwszy raz „Rotę" śpiewano w roku 1910 przy odsłonięciu pomnika grunwaldzkiego w Krakowie, ufundowanego przez I. Paderewskiego w pięćsetną rocznicę bitwy pod Grunwaldem.

Oto słowa pieśni:

Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród!
Nie damy pogrześć mowy!
Polski my naród, polski lud,
Królewski szczep Piastowy...
Nie damy by nas gnębił wróg!
Tak nam dopomóż Bóg!

Do krwi ostatniej kropli z żył,
Bronić będziemy ducha,
Aż się rozpadnie w proch i pył,
Krzyżacka zawierucha.
Twierdzą nam będzie każdy próg /
Tak nam dopomóż Bóg!

OBJAŚNIENIA: **pogrześć** — pogrzebać, zniszczyć; **szczep** — ród; **krzyżacka zawierucha** — tyle co niemiecka nawała zalewająca Polskę.

„HABDANK"

Gdy wojska niemieckie z cesarzem Henrykiem na czele, ruszyły spod murów Głogowa, bohaterskiego polskiego grodu, Bolesław Krzywousty przywołał do siebie jednego ze swych rycerzy, który nazywał się Skarbek i rzekł do niego:

— Nie boję się wojsk cesarskich, bo wiem, że dzielnych mam rycerzy, ale chciałbym zawrzeć już pokój. Spiesz więc jako poseł i oznajmij cesarzowi, by zaniechał dalszej walki i ustąpił z kraju.

Skarbek pojechał i stanąwszy przed cesarzem jako poseł Bolesława powtórzył słowa królewskie. Cesarz, zachmurzony, spojrzał dumnie na rycerza i grożąc zaczął mówić:

— Gdy was pobiję, twój pan będzie musiał mnie słuchać.

— Wszystko będzie jak Bóg zechce — odpowiedział spokojnie Skarbek — może nam dać zwycięstwo, tak jak i wam.

Wtedy cesarz klasnął w dłonie i kazał otworzyć wielkie skrzynie stojące w komnacie. A były to skrzynie pełne złota i drogich kamieni, mieścił się w nich cały skarbiec niemiecki.

— Patrz, patrz dobrze, tyle złota nie widział zapewne i twój pan. Widzisz więc, że mam za co walczyć i pobiję was wszystkich — mówił dalej cesarz.

Ale dzielny poseł polski zdjął z palca cenny złoty pierścień i rzucając go do skrzyni ze złotem zawołał:

— Idź złoto do złota! My, Polacy, więcej się kochamy w ostrym żelazie.

Zdziwiony cesarz odpowiedział tylko: „Hab Dank", to znaczy „dziękuję".

Wrócił Skarbek do Bolesława i opowiedział mu wszystko co widział i słyszał. Ruszył tedy król z polskim rycerstwem, aby wygonić wreszcie Niemców z Polski i wtedy to pobił Bolesław Niemców na Psiem Polu niedaleko Wrocławia. W tej strasznej bitwie pokazali Polacy, że lepsze jest żelazo niż złoto.

Na pamiątkę tego zwycięstwa i rozmowy między polskim posłem a cesarzem Bolesław Krzywousty nadał zawołanie i przydomek „Habdank" całej rodzinie Skarbków.

***

Bolesław Krzywousty panował od roku 1102 do roku 1139. Umierając, zostawił każdemu z synów jakąś dzielnicę kraju. Każdą taką dzielnicą miał się zająć jeden z synów a najstarszy miał panować nad całym krajem. Prosił Bolesław synów by żyli w zgodzie. Złożyli oni nawet uroczystą przysięgę, że uszanują testament czyli ostatnią wolę ojca.

W kronikach zapisano pod rokiem 1139: Umarł Bolesław, król Polski. Ale gdy go zabrakło, podział osłabił kraj i wrogowie korzystali z każdej okazji, by go niszczyć. Nie było bowiem potrzebnej między braćmi jedności.

MARIA KONOPNICKA



Szósty z kolei wierszyk konkursowy: „Muchy samochwały" napisała wielka poetka polska, Maria Konopnicka.

Maria Konopnicka żyła w latach od 1842 — 1910. Dla Polski był to czas bardzo smutny, kiedy kraj nasz był podzielony między Rosję, Niemcy i Austrię.

Marysia, dziewczynka zdolna i wrażliwa, wcześnie przejmuje się czynami wielkich ludzi. Z zapartym oddechem słucha opowiadań rycerskich z dawnych czasów. O przeszłości też pragnie pisać potem dla młodzieży. Pod przybranym nazwiskiem Jana Sawy, aby nie narazić się rosyjskiej policji, pisze ona „Śpiewnik historyczny" i poświęca go dzieciom.

Poetka uśmiecha się, gdy pisze dzieciom o urokach wiosny i lata, gdy pochyla się nad kwiatami, gdy żegna odlatujące z ziemi rodzinnej ptaki.

Któż nie zna historii o Marysi — sierotce i krasnoludkach, napisanej przez Konopnicką? Marysia — sierotka pasła gąski pod lasem: cztery białe i trzy siodłate. Śpiewała piosenki całuski dzień. Aż jej gąski lis podusił. Poszła więc Marysia sierotka błagać królowę Tatr, by im wróciła życie, Królowa była dobrą i wysłuchała próśb sierotki i gąski ożyły. Dziewczynka znowu przyniosła szczęście do domu gospodarza, który choć biedny, zaopiekował się nią w niedoli.

A kto nie zna Koszałka Opałka, uczonego krasnoludka, z wielką księgą, kałamarzem i gęsim piórem za uchem? A choć pisze on uczoną historię, jest bardzo łatwowierny: przyjaźni się z lisem, mieszka w jego norze i nic nie wie o jego zbójeckich wyprawach.

Wielka poetka, która bardzo kochała dzieci, napisała też: „O Janku wędrowniczku", „Książeczkę Tadzia i Zosi", „Naszą Szkapę", „Na jagody" i wiele innych.

Wszystkim Polakom dużym i małym, w tych latach niewoli, poetka nakazywała jedność i zgodę i podtrzymywała niezłomną wiarę w przyszłość ojczyzny, wzywając wszystkich do pracy, zgody i wytrwania.

Nasz sztandar jedno hasło ma
I jedno zawołanie:
W jedności, w pracy żyje, trwa,
Jest z klęski zmartwychwstanie.

ZAGADKI

Zawsze jasne i gorące
Chociaż świeci lat tysiące.

***

Rzecz dobrze znana
W kuchni używana,
Gdy ją krajano
To nad nią płakano.

***

Pod jakim drzewem siada zając kiedy pada deszcz?

WIERSZYK KONKURSOWY

MUCHY SAMOCHWAŁY

U **chomika** w gospodzie
Siedzą muchy przy miodzie,
Siedzą, piją koleją
I z pająków się śmieją.

Podparły się łapkami
Nad pełnymi kuflami;
Chomik zagiął **żupana**,
Miód dolewa do dzbana.

— Żebyś kumo, wiedziała,
Com już sieci narwała!
Com z pająków **nadrwiła**!
Tobyś ledwo wierzyła!

— Moja kumo jedyna!
Czy mi pająk nowina?
Śmiech doprawdy mnie bierze...
Pająk także mi zwierzę!

— Żebyś kumo, wiedziała,
Trzem pająkom bez mała,
Jak się dobrze **zasadzę**,
Trzem pająkom poradzę!

— Moja kumo kochana!
— Chomik dolej do dzbana!
— Moja kumo jedyna!
Czy mi pająk nowina?

Prawi jedna, to druga,
A tu z kąta coś mruga...
Prawi czwarta i piąta...
A coś **czai się** z kąta...

Pająk ci to niecnota
Nić tak długą namotał,
Zdusił muchy przy miodzie,
W chomikowej gospodzie.

Maria Konopnicka
(1842 — 1910)

OBJAŚNIENIA: **Chomik** — zwierzątko podobne do myszy, lecz znacznie większe, żyjące w polu; **żupan** — rodzaj kubraka; **nadrwiła** — naśmiała się z pająków; **zasadzę** — urządzić zasadzkę; **czai się** — skrada się; **niecnota** — niedobry.

ŻARCIKI

W POCIĄGU

W pociągu siedzi dwóch chłopców.
— Jak to dobrze Józiu, że dziś kontroler nie chodzi po wagonach.
— A cóż nam kontroler szkodzi? Przecież mamy bilety!
— Ale tu jest napisane „wagon dla palących" a my przecież nie palimy.

DOKŁADNOŚĆ

— Czym się żywią dzikie zwierzęta?...
— Tym, co się uda im upolować.
— A jak się nie uda?
— To czym innym.

NASZE KSIĄŻECZKI

„MŁODE ZWIERZĄTKA"

Książeczkę napisali MIECZYSŁAW WACHALA i STANISŁAWA SKORUPCZYNA. To jedna z najmilszych książeczek dla młodszych dzieci.

Basia, Jasio i Irenka mogą do woli przyglądać się króliczkom, sarence, motylkom, wiewiórce, cielątku i jagniątku, przeczytać a nawet nauczyć się wierszyków o tych małych najmilszych zwierzątkach.

Co za śliczne jabłuszka niesie pani Jeżowa na swych igiełkach, pewnie niesie je małym jeżykom do norki.

A Karuś znalazł pod łóżkiem pantofelek Zosi.

Dzieci zamykają książeczkę. Szkoda że ostatnia to kartka! Oj! — wzdychają Basia i Irenka. — Oj, wielka to szkoda!

DZIECI! WYCINAJCIE „KĄCIKI" I ZACHOWUJCIE
Będą wam potrzebne do Konkursu Wakacyjnego

(Dokończenie ze strony 3-ej)

Kiść bzu w wazonie pokiwała smutnie głową:

— Wiosna? Jaka wiosna? Już nie wierzę!

— Nie wierzymy! Nie wierzymy! — zatrzęsły się żółte nagietki, aż im poczerwieniały z oburzenia serduszka. — Raz nas tylko oszukano, tylko raz!

— To są kwiaty cieplarniane, — szepnął zimotrwały mech, co utykał szybę dołem. — Kazano im się przebudzić za wcześnie... Teraz już nie wierzą w wiosnę...

— Nie wierzą w wiosnę... — powtórzyła Barbarka ze smutkiem. I poszli dalej.

Wąwozy ulic zrobiły się jakby trochę płytsze.

— Popatrz, wiosna! — wykrzyknęła Barbarka.

Koszałek-Opałek wysadził nos z kieszonki.

— Wiosna? Gdzie?

— No popatrz tutaj!

I dziewczynka pokazała krasnoludkowi kępkę zimotrwałej trawy pod czarnym ogrodzeniem fabrycznym.

«Kiedy się pokrzywy pod płotem zielenić zaczną, mówił przecież Żagiewka».

Nie śmiejcie się z małej, miejskiej dziewczynki, że ona pęczka trawy od pokrzyw odróżnić nie potrafi. Wszystko to z wielkiego pośpiechu, żeby jakiegoś śladu wiosny przypadkiem nie ominąć. Zawstydziła się bardzo Barbarka swojej pomyłki i znowu idą dalej.

Co tu się dziwić Barbarce, kiedy i Koszałka-Opałka, starego wygę, omamiło.

— Pliszka! — podskoczył tak mocno w kieszonce, że o mało nie wypadł na ziemię.

— Jaka pliszka znowu? — roześmiała się dziewczynka, — przecież to mój znajomy wróbel, stary mieszczuch, co przez całą zimę po okruszki na nasz balkon przylatuje!

Poszli dalej. A tu za każdym rogiem inna pora roku na nich czeka. Raz mroźny wiatr sypie w oczy garścią miejskiego pyłu. Raz słońce przez chmury się przedrze i oświeci połowę chodnika. Wiosna? Zima? Bądź tu mądry!

Doszli tak do wielkiego mostu, po którym, jak to w mieście bywa, zamiast rzeki, płynęła para kolejowych szyn. Wtem zakotłowało się, zakłębiło i pod mostem przeleciał z hukiem pociąg pośpieszny.

— To ci zima, to ci zima, to ci zima — gderały zasapane, wielkie koła lokomotywy.

— Byle dalej, byle dalej, byle dalej... — pocieszały je cienko małe kółka.

— Olabogaa! — wrzasnęła lokomotywa wniebogłosy. I już pociąg był daleko.

Patrzy mała Barbarka, a tu pusta jej kieszonka! Koszałek-Opałek wskoczył do przejeżdżającego pociągu. Napewno, coś się tam jeszcze czerwieni na dachu ostatniego wagonu, jakby ktoś krasnoludkową czapeczką dziewczynce na pożegnanie kiwał.

Smutno się zrobiło Barbarce, że ją tak przyjaciel opuścił. Pojechał daleko, na pola, na lasy, szukać śladów wiosny. Bo tutaj, w mieście, jakże ją odnaleźć?

A tu koło ucha jak jej coś nie zabrzęczy cieniutko. Muszka! Pierwsza wiosenna muszka! Jeszcze śpiąca, jeszcze leniwa, chudym brzuszkiem świeci. Ucieszyła się dziewczynka, bo przecież, jak to mówił Biedronek? «Kiedy się pod zeschłym listkiem śpiąca muszka zbudzi...» Obejrzała się Barbarka za muszką. I patrzy, a przy torze nasyp, a na nasypie mały krzaczek żółtym jakby puchem okryty. To bażki! Pierwsze wiosenne bażki! To wiosna! I trzeba było Koszałkowi na dachu wagonu się tłuc i wiośnie na spotkanie mil siedemdziesiąt i siedem wyjeżdżać! Mały krzaczek obwieszony żółtymi wisiorkami bazi ziek bardzo musi muszkom się podobać, skoro dla niego zimowy swój sen przerwać były gotowe. Jedna, druga, trzecia, koło niego krąży i słodkim zapachem pyłku się upaja.

— Wiosna, wiosna, królu! — chce krzyczeć dziewczynka. Ale głos jej dziwnie w gardle zamiera. Chce biec czymprędzej do diamentowej groty, ale nóżki jej wrosły w ziemię. Tymczasem brzęk muszek rośnie, rośnie, jakby nie trzy ich było, a sto, tysiąc, cały rój w tańcu koło biednego, miejskiego krzaczka obwieszonego żółtymi baziami.

— Mamo! — krzyczy Barbarka, jak wszystkie małe dziewczynki we śnie. I budzi się. Jest dzień. Król Błystek ze swym dworem zapadł się chyba pod ziemię. Podbiegła na bosaczka (choć to bardzo brzydko) do okna, patrzy: słońce! Wiosna! I poco, poco ten Koszałek-Opałek na dachu wagonu w świat się potelepał?

Tak to mała Barbarka pierwsza w całym mieście wiosnę zobaczyła.

11-12 KWIETNIA

SOBOTA
Św. LEONA I, pap. w., Dr K.

NIEDZIELA
Niedziela Przewodnia
Św. Juliusz I. pap. w.

SOBOTA

Św. Leon I, syn kralny toskańskiej, ozstaje wybrany papieżem w 440 roku. Za jego rządów przypadło tragiczne rozdarcie Kościoła na Wschodzie wskutek herezji, zakończone soborem w Chalcedonie. W roku 452 papież Leon bierze udział pod Mantuą w poselstwie do Attyli, który wycofał się za Dunaj. W 455 r. znów ten sam papież uratował Rzym przed zniszczeniem go przez Wandalów pod Genzerykiem. Zmarł w roku 461.

Leon I — to papież o europejskim znaczeniu, żyjący w czasach epokowego przełomu, gdy świat starożytny walił się w gruzy. Był umysłem jasnym, gorliwym kapłanem i wybitnym mówcą. Jest jednym z trzech papieży, którym historia przyznała tytuł „Wielkiego".

NIEDZIELA PRZEWODNIA

W Niedzielę Przewodnią, czyli w oktawę Wielkanocy, Kościół przez swą liturgię wzywa wiernych do pielęgnowania wiary w Chrystusa Zmartwychwstałego. Wiara ta ma polegać nie na jakimś uczuciu religijnym, ale na całkowitym podporządkowaniu swego życia Bogu. Tą bowiem drogą wchodzimy w bezpośrednią łączność z Chrystusem, żyjącym w swym Kościele. (Lekcja z listu I-go św. Jana, r. 5, w. 4-10; Ewangelia według św. Jana, r. 20, w. 19-31.)

***

Papież Juliusz I, rzymianin z pochodzenia, rzadził Kościołem od roku 337 do 352. Pełen mądrości i miłości bliźniego zbudował w Rzymie kilka kościołów, wśród nich bazylikę 12-tu Apostołów.

DOTKNIĘCIE BOGA

23. marca b.r, we wigilię swego patrona, zmarł Gabriel Gargam, który jako cudownie uzdrowiony w Lourdes, przez przeszło pół wieku był żywym znakiem dobroci i mocy Matki Bożej. 18. grudnia 1899 r. uległ on katastrofie kolejowej: gwałtownie odrzucony na odległość 18-tu metrów, został on potwornie poraniony; po długim okresie nieprzytomności, stwierdzono, że był on zupełnie sparaliżowany. W ciągu dwu lat dwadzieścia razy skierowywano go do szpitala w Angouleme (Charente), gdzie bezskutecznie poddawano go przeróżny zabiegom lekarskim. Stan jego był tragiczny: niezdolny do przyjmowania jakichkolwiek pokarmów, był odżywiany przy pomocy sondy; chudł z każdym niemal dniem, a ciało jego pokrywało się wciąż nowymi ranami; najmniejszy ruch przyprawiał go o bóle aż do utraty przytomności.

Gdy lekarze stracili wszelką nadzieję w jego uzdrowienie, nieszczęśliwy zwrócił się o ostatni ratunek do Matki Bożej. 20 sierpnia 1901 r. ten żywy trup znalazł się na noszach przy cudownej grocie w Lourdes. W chwili udzielania chorym błogosławieństwa Najśw. Sakramentu, Gargam poczuł nagle jakiś gwałtowny wstrząs wewnętrzny; podniósł się więc zrazu na łokciach, a następnie wstawszy przy pomocy otaczających go pielgrzymów, odziany tylko w koszulę, zrobił kilka kroków. Paraliż całkowicie go opuścił; w dwa dni potem wszystkie rany zabliźniły się, a wraz z apetytem szybko odzyskał siły.

Odtąd Gargam co roku przyjeżdżał do Lourdes jako „brankardzista" (sanitariusz). W ten wymowny sposób świadczył on ludziom o Bożym Miłosierdziu, a swemu sercu czynił zadość swą służbą wdzięczności. Przez 50 lat widząc co roku w nim świadectwo największego cudu naszego wieku, pielgrzymi w Lourdes doznali tego tajemniczego a błogosławionego dreszczu, jaki budzi we wnętrzu człowieka odrodzona wiara. „Bóg jest!".

***

Chrystus zmarł bo wszyscy ludzie umierają, a tak jak u wszystkich ludzi ciało Jego umęczone winno być zwrócone ziemi: zamienić się w proch. Gdy więc w kilka zaledwie dni po swej śmierci już Zmartwychwstały ukazał się uczniom, św. Tomasz uważał Go za zjawę. Dopiero dotknąwszy się ran Zbawiciela, zawołał w uniesieniu wiary: **„Pan mój i Bóg mój!".**

***

Piękna to rzecz szczerze szukać prawdy a spotkawszy ją w swej „namacalnej" oczywistości, serdecznie ją przyjąć do swej duszy. Wzruszające jest owo proste a gorące wyznanie wiary Apostoła Tomasza. Wzruszający jest w Lourdes ten coroczny powrót tysięcy zbłąkanych ludzi do Boga: widzą oni tam dotykalne, cudowne znaki Bożej miłości i całym sercem poddają się Bogu. Ale ta piękna wiara nie jest bez cienia; jakże to bolesne, że Bóg, jako Prawda odwieczna nie mogący kłamać, musi uciekać się aż do ukazywania swych cielesnych ran i do mnożenia niezliczonych cudów, by przełamywać twardy opór niewiernych umysłów i pozyskiwać je dla najwznioślejszej rzeczy: dla poddania się Jego Miłości. Czemuż bowiem samo Boże słowo nie miałoby już całkowicie zasługiwać na nasze zaufanie?... Dlaczego dla nas ciało ma więcej wymowy niż Duch?...

Bez porównania piękniejszą rzeczą jest zawierzenie temu, co Bóg nam objawia, — bez domagania się od Niego jakichkolwiek dowodów. Jest to bowiem danie wiary prawdziwemu — nieomylnemu Bogu; jest to jednocześnie najlepszy wyraz naszego szlachetnego serca.

IGNIS

KOMUNIKAT ZWIĄZKÓW POLSKICH SEKCJI C.F.T.C.

W dniu 16 kwietnia b. r. odbędą się w zagłębiu Montceau-les-Mines wybory do Komisji Parytetowych w górnictwie.

Związek Polskich Sekcji C.F.T.C. zwraca się do swych członków, jak i wogóle do górników polskich w zagłębiu Montceau-les-Mines z wezwaniem do wzięcia licznego udziału w tych wyborach.

ZEBRANIA I UROCZYSTOŚCI

Z POLSKIEGO KATOLICKIEGO STOWARZYSZENIA UNIWERSYTECKIEGO „VERITAS" — KOŁO PARYŻ

Nabożeństwo ku czci św. Stanisława bp. — W porozumieniu z rektorem Polskiej Misji Katolickiej we Francji ks. prał. K. Kwaśnym, zapraszamy wszystkich członków i sympatyków „Veritasu" na uroczyste nabożeństwo z okazji 700-lecia kanonizacji św. Stanisława bpa i męczennika, które zostanie odprawione w niedzielę dnia 19 kwietnia o godz. 11,00 w kościele polskim w Paryżu.

Prosimy o liczny udział w uroczystości ku czci patrona naszej organizacji.

Zebranie miesięczne odbędzie się w niedzielę 26 kwietnia w Polskim Seminarium Duchownym, 5, rue des Irlandais, Paris 5 (metro: Monge, Cardinal Lemoine, Luxembourg). Po Mszy św. (punkt. o godz. 9,30) odbędzie się wspólne śniadanie a następnie zebranie z pogadanką o sytuacji Kościoła w Kraju.

Zebranie Sekcji Studium Religijnego odbędzie się w środę 29 kwietnia o godz. 20,30 w lokalu Stowarzyszenia Studentów Polskich, 4, rue de l'Odeon, Paris 6 (metro Odeon). Na zebraniu tym będzie omówione i dyskutowane zagadnienie: „Cel człowieka i celowość w postępowaniu". Goście mile widziani.

LENS (12 I 14)

Walne zebranie K.T.M. w Lens (szyb 12 i 14) odbędzie się w niedzielę 12. 4. o godz. 15 na sali „Familia". Komisja rewizyjna proszona jest o przybycie o pół godziny wcześniej. Zarządy Towarzystw, należących do Komitetu, proszone są o przybycie w komplecie.

Zarząd.

UDZIAŁ SOKOŁÓW Z NOEUX W KARNAWALE W MERVILLE

Gniazdo sokole w Noeux otrzymało zaproszenie od rady miejskiej w Merville-Nord na obchód karnawałowy w drugi dzień Wielkiejnocy. Sokoli wystąpili w strojach ludowych i z tradycyjnymi tańcami ludowymi. Podczas postojów czy w pochodzie na ulicach Merville rozbrzmiewały melodie polskie, a publiczność z zachwytem oklaskiwała tancerzy.

Na 21 występujących grup Sokoli nasi otrzymali jedno z pierwszych miejsc oraz zaproszenie do udziału w karnawale w roku przyszłym.

ĆWICZENIA DLA SOKOŁÓW W NOEUX-LES-MINES (P. de C.)

odbywają się: dla starszych Sokołów we wtorki i piątki od godz. 20; dla młodzieży męskiej — w czwartki od godz. 15; dla druhen — we środy i piątki od godz. 18. SW.

LA MOURIERE - PIENNES

Wieczorek wielkanocny. — Zarząd Koła Rez. i b. Wojsk. podaje do wiadomości, iż w niedzielę 12. 4. o godz. 15 w sali szkoły polskiej odbędzie się wspólny wieczorek wielkanocny dla członków Koła i ich rodzin. Prosimy Kolegów o punktualne przybycie.

Zarząd.

UWAGA! BYLI MARYNARZE POLSKIEJ MARYNARKI WOJENNEJ

Zarząd Główny Samopomocy Marynarki Wojennej prosi wszystkich byłych marynarzy z Mar. Woj., o nawiązanie kontaktu z Samopomocą. Pisać należy:

Polish Naval Association, 20, Wetherby Gds, London, S.W.5.

WALNE ZEBRANIE KOŁA A. K. w PARYŻU

Pod przewodnictwem p. E. Kuciary odbyło się walne zebranie Koła A.K., Oddział Paryż. Prezes Oddziału, p. P. Galiński, odczytał sprawozdanie Zarządu i sprawozdanie kasowe.

Należy podkreślić wysiłki Zarządu w kierunku zorganizowania samopomocy koleżeńskiej. Początki tej akcji dały ładne wyniki, wyrażające się w postaci paczek żywnościowych, odzieżowych oraz zapomóg lub pożyczek pieniężnych. Zarząd zorganizował w ciągu swej kadencji kilka zebrań towarzysko-koleżeńskich oraz brał udział w ogólnych wystąpieniach kombatanckich.

O dodatniej działalności Zarządu świadczy saldo zamknięcia wyrażającego się sumą 120.667 fr. Wniosek Komisji Rewizyjnej o udzielenie absolutorium ustępującemu Zarządowi został przyjęty przez aklamację.

Do nowych władz Oddziału zostali wybrani: do Zarządu pp. : P. Galiński prezes; dr Adamski, Chrzanowski i Galińska członkowie; Pokrzywnicka zastępczyni. Do Komisji Rewizyjnej pp.: Łopieński przewodniczący oraz Jańczak i Michałowski członkowie; Jabłońska-Chotard, Owoc-Stypkowska zastępczynie.

Przed zamknięciem zebrania prezes zwrócił się z apelem do wszystkich członków o większe zainteresowanie się działalnością Oddziału oraz o poparcie jego poczynań.

Zarząd.

DYSKUSJE (II).

Dlaczego Kongres Polonii Francuskiej protestuje

Drugim z kolei i ostatnim czynnikiem, któremu nie podobało się oświadczenie delegatów CZP, jest zarząd Kongresu Polonii Francuskiej. Ci nasi koledzy wyrażają niezadowolenie, że CZP ośmiela się przemawiać bez ich upoważnienia w imieniu wychodźstwa w sprawach politycznych, dotyczących Narodu Polskiego. Pretensje co najmniej nieuzasadnione. Przecież w sprawach bezspornych będących wyrazem uczuć ogromnej większości wychodźstwa najważniejszym czynnikiem są nie formalne upoważnienia, lecz **kompetencje i zasięg wpływów** organizacji, która staje się wykładnikiem myśli nie tylko swych członków ,ale wszystkich tych, którzy nie mają możliwości swobodnego wyrażania swych myśli.

STANOWISKO EMIGRACJI MUSI BYĆ WYRAŹNE

Czy koledzy z Kongresu, którzy mają własny i nieskrępowany światopogląd na sprawy polityczne, dotyczące Polski, nie zgadzają się z oświadczeniem delegatów CZP? Z góry jestem pewny, że większość członków Kongresu myśli tak samo, jak delegaci CZP, lecz nie ma możliwości wyrażenia publicznie swych myśli, ponieważ Kongres w tych właśnie sprawach **nigdy nie zajął wyraźnego stanowiska.**

Stanowisko emigracji polskiej we Francji musi być **wyraźne i znane.** Musieli więc to uczynić delegaci CZP, jako organizacji najbardziej odpowiedniej, chociażby dlatego, że to stanowisko CZP zajmuje od roku 1945 i że posiada największy zasięg wpływów wśród emigrantów interesujących się sprawami politycznymi. Takie jest i będzie stanowisko CZP we Francji, dopóki za Kongresem będą przemawiać protektorzy, z których jedni doczepiają do Kongresu najniesłuszniej w świecie komitet Mikołajczyka, a drudzy mówią o apolityczności, zadawalając się pracami wychowawczo-religijnymi i kulturalno-oświatowymi.

OBRAZY NIE BYŁO

W końcu nie mogę pominąć drugiej pretensji Zarządu Kongresu pod adresem CZP o rzekomej obrazie. Ten zarzut przypomina powiedzenie, że «przywileje psują». Otóż Kongres od początku swego istnienia był organizacją uprzywilejowaną: Popierał go materialnie i moralnie «Narodowiec», miał rozdętą propagandę, mógł bezkarnie wymyślać na CZP, który nigdy nie reagował na te nietakty. Zjednoczenie Katolickie organizowało mu wspaniałe manifestacje religijne i narodowe w Bruay i w Lille, a Kongres umieszczał komunikaty o swej popularności itp. Takie ułatwienia życia musiały ujemnie wpłynąć na umysły niektórych kierowników Kongresu, którym wydaje się, że są wodzami wychodźstwa i że im wszystko wolno. Nawet w ostatnim liście do CZP w sprawie zbiórki na oświatę, Zarząd Kongresu w sposób nietaktowny zaproponował na wstępie, aby CZP nie robił swej zbiórki, to za to dostanie od Kongresu pieniądze na prowadzenie swych kursów.

Nie dopatrzyłem się natomiast obraźliwych słów pod adresem Kongresu ani w oświadczeniu delegatów CZP, ani w sprawozdaniu z posiedzenia.

ROZMAWIAĆ NADAL TRZEBA

Prawdą niezaprzeczalną jednak jest, że w sprawie zbiórki na oświatę były zwołane dwa posiedzenia na które przyszły zarządy: Związku Nauczycielstwa, Kongresu i CZP. Do dyskusji nad sprawą w ogóle nie doszło, ponieważ zarząd Kongresu nigdy nie miał upoważnień od swych władz i nie chciał podjąć dyskusji, a w końcu oświadczył, że obraził się na CZP Jest to wyraźnie szukanie dziury w całym.

Jednak my z CZP jesteśmy nadal gotowi rozmawiać z Kongresem i zawsze poprzemy jego każde oświadczenie w imieniu wychodźstwa, które będzie odpowiadało naszym uczuciom religijnym i narodowym, ponieważ to leży w jego kompetencji.

Piotr Kalinowski
Wiceprezes C.Z.P.

Choroba Francji — głód mieszkaniowy (II)

Tylko inicjatywa państwowa rozetnie węzeł

Zagadnienia oświaty czy higieny przestały być sprawą osobistą jednostki, a urosły do zagadnień społecznych. Nikt się już nie dziwi publicznemu nauczaniu, sanatoriom, czy szpitalom. Tak samo sprawa zdrowego mieszkania, dostępnego dla wszystkich, nie da się już dziś załatwić prywatnie, lecz potrzebuje społecznego rozwiązania.

Zagęszczenie powstałe wraz ze wzrostem miast przemysłowych w XIX-tym wieku, wielki przyrost ludności, koszty nabycia terenów, wzrost wymagań higienicznych, wszystko to tak podrożyło koszty budowy, że przestała ona być interesem dla poszczególnych przedsiębiorców. Z drugiej strony przemysł budowlany ciągle jeszcze nie jest należycie zmechanizowany, tak aby mógł obniżyć koszty przez produkcję masową. Jedynie Stany Zjednoczone rozpoczęły fabrykację części domów składanych.

KONIECZNY WYSIŁEK ZBIOROWY

Trudności te zmniejszają się znacznie przy budowie zbiorowej — czy to kooperatyw budowlanych, czy związków innego typu. Ostatnio bardzo dobre rezultaty dały wspólne związki pracodawców i pracowników. Kupno terenów, zaopatrzenie ich w wodę, gaz, elektryczność i kanalizację, plany i konstrukcja oraz koszty prawne zmniejszają się znacznie przy budowie dużej ilości mieszkań czy domów naraz. Wszystkie państwa cywilizowane uznały olbrzymie znaczenie dobrych warunków mieszkaniowych dla mas. Stąd powstał udział państwa, władz komunalnych, organizacji społecznych i religijnych w budownictwie mieszkaniowym.

FORMY POPIERANIA BUDOWNICTWA MIESZKANIOWEGO

Udział ten ma wiele form i dużą rozpiętość zakresu: darmowe tereny, często „uzbrojone" przez państwo lub gminy; pożyczki długoterminowe i niskoprocentowe; uwolnienie od podatków kapitałów użytych na budowę mieszkań, subwencje dla budujących i t. p. Wszystkie te publiczne inwestycje mają zachęcić do budowy i obniżyć jej koszty, tak, aby następnie zmniejszyć komorne, lub raty kupna, do poziomu dostępnego dla wszystkich pracowników

CO W TYM KIERUNKU ROBI FRANCJA

Francja ma olbrzymie prawodawstwo, dotyczące popierania budownictwa, posiada wiele dobrych projektów i planów na wielką skalę, oraz liczne organizację, które mają za sobą dorobek i doświadczenie. Obecnie państwo nie jest w stanie zdobyć się na większe kredyty, ponosi jednak winę za to, że społeczeństwo nie jest dostatecznie obeznane z zagadnieniem. I choć każdy marzy sobie o własnym domku, czy mieszkaniu, to jednak brak zrywu zbiorowego dość silnego, aby podjąć ten wielki wysiłek. Dziś, gdy się dopuściło do klęski ogromnych rozmiarów, można ją zwalczyć jedynie wspólnym wysiłkiem społeczeństwa i rządu.

SKUTKI POLITYCZNE

Nieszczęściem kwestii mieszkaniowej jest, że figuruje ona w programie komunistów. Jeden z największych twórców nowoczesnej urbanistyki i mieszkalnictwa, pracujący we Francji, Szwajcar Le Corbusier, jest również komunistą. Możeby jednak nim nie był, gdyby nie obojetność społeczeństwa na jego wezwania do reform w tym zakresie. Również organizacja, która najwięcej w tym zakresie zdziałała i ma największe doświadczenie i zasługi, t. zw. H. L. M. (Habitation Loyer Modere — mieszkania o umiarkowanym komornem), ulega wpływom komunistycznym poprostu z tego powodu, że oni zrobili sobie ze sprawy mieszkaniowej hasło bardzo popularne wśród mas. Bo masy francuskie nie wiedzą, że w Rosji Sowieckiej warunki mieszkaniowe są potworne i że panuje tam największe w Europie przeludnienie mieszkaniowe.

Przykro, że kwestia ta wypływa dopiero w charakterze atutu politycznego i dopiero wtedy gdy ma służyć do rozgrywki z komunizmem. Ale wysunięcie tego zagadnienia w Waszyngtonie stawia je po raz pierwszy na jego istotnym poziomie — jako jednego z najważniejszych zadań narodowych Francji.

ŚWIĘCONE S.P.K. DLA POLAKÓW W MADRYCIE

Z okazji świąt Wielkanocy Stowarzyszenie Polskich Kombatantów w Madrycie urządziło dla swych członków oraz zaproszonych gości tradycyjne polskie święcone, które odbyło się w sali Kolegium Św. Jakuba.

Posła R.P. w Madrycie p. min. Józefa Potockiego, członków Stowarzyszenia oraz przybyłych gości powitał prezes Koła, prof. dr Antoni Deryng, który w swym przemówieniu złożył zebranym życzenia świąteczne a szczególniej serdecznie zwrócił się do licznie zebranej młodzieży akademickiej.

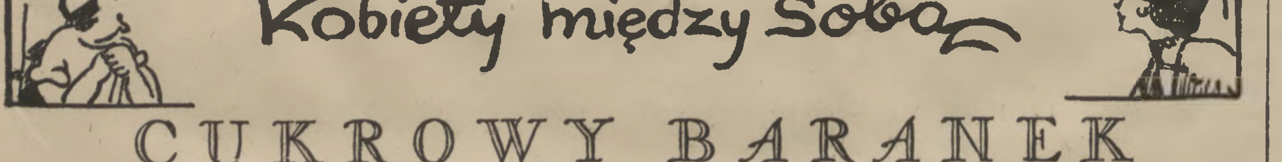
Następnie ks. dr M. Walorek poświęcił przygotowane potrawy oraz wygłosił uroczyste przemówienie. Po poświęceniu i składaniu życzeń przy jajku czas upłynął mile na towarzyskiej pogawędce przy winie, kanapkach oraz doskonałym barszczu przygotowanym przez p. Lucynę Deryngową. Wielkim powodzeniem cieszyły się pisanki malowane przez zespół młodych polskich artystów w Madrycie.

(Rr.)

Z okazji ślubu sekretarza Zarządu Okręgowego p. Stefana Paterki z panną Wandą Tankowską wszelkiej pomyślności i szczęścia życzy Młodej Parze

ZARZĄD OKRĘGOWY ORAZ ODDZIAŁY ZWIĄZKU POLAKÓW OKRĘGU LIEGE.

(297)



CUKROWY BARANEK

Prawdę powiedziawszy, święta mieliśmy skromne w tym roku. Przez kilka dni oglądałam w sklepach z miną znawcy białopiersiste indyki, zawaliste gęsi, ogromne, złote szynki, aż wreszcie, obliczywszy ceny skończyłam na kupnie niepokaźnej kury i wąskiego schabu. I tak pieniądze rozpływały się poprostu w oczach. Nieźle się też spracowałam w Wielką Sobotę i do wielkanocnego śniadania zjawiłam się niewyspana i w humorze dość kwaśnym.

Ale nastrój mój zmienił się w oka mgnieniu, jak pogoda kwietniowa, gdy tylko zobaczyłam stół. Potrawy stały tam skromne, ale za to jak ubrane! Starsze moje dzieci, Hania i Staś, coś tam jeszcze pamiętają z polskich święconych i już od kilku dni przygotowywali je starannie. Zasiali rzeżuszkę na starym kapeluszu, owiniętym watą i podlewali ją tak gorliwie, że nieraz obrywali bury za chlapanie podłogi. Ale teraz bujna trawka zieleniła się na środku stolika, a na niej biały baranek dzierżył czerwoną chorągiewkę. Kolorowe pisanki pyszniły się pięknymi barwami. Świeże gałązki i wierzbowe baśki zdobiły stół.

Wyjaśniła się też tajemnica paczki, szumiącej bibułkami, którą przyniósł wczoraj mój mąż, Stefan, i oto różowy hiacynt pachniał słodko, prawdziwie wielkanocnie, słodką, wiosenną wonią.

Ze wstydem wyznaję, że w tych wszystkich przygotowaniach niewiele brałam udziału. Przejęła wydatkami, kuchnią, porządkami, troszczyłam się o bardzo wiele rzeczy, zaniedbując te drobne, w których się przecież nastrój świąteczny najlepiej wyraża.

Nadbiega Dzidzia, powiewając nową kokardą na głowie.

Dzidzia powie wierszyk — oznajmiła — Hania mnie nauczyła.

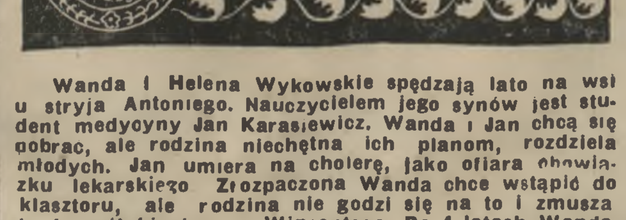
Wgramoliła się na krzesło i recytowała z dziecinną powagą:

Cukrowy baranek ma złociste różki,
Pilnuje pisanek na łączce z rzeżuszki.
A jak nikt nie patrzy chorągiewką buja
I cichutko beczy: — Święta! Alleluja!

Ze łzami w oczach sięgnęłam po święcone jajko. Zrozumiałam, nie wiem sama jak i kiedy, że warto się było męczyć i że najważniejszym jest nie to co się je na święcone, ale w jakim się duchu do święconego zasiada.

MARTA.

— 47 —



Wanda i Helena Wykowskie spędzają lato na wsi u stryja Antoniego. Nauczycielem jego synów jest student medycyny Jan Karasiewicz. Wanda i Jan chcą się pobrać, ale rodzina niechętna ich planom, rozdziela młodych. Jan umiera na cholerę, jako ofiara obowiązku lekarskiego. Zrozpaczona Wanda chce wstąpić do klasztoru, ale rodzina nie godzi się na to i zmusza ją do poślubienia p. Wincentego. Po 4 latach Wanda przyjeżdża z córeczką do Lachowa, gdzie przebywa też Helena, która poślubiła bez wiedzy rodziny Francuza Raula Chabriol, uczestnika powstania. Chabriol ginie w bitwie.

Więc mówiłem sobie : dostanie dziewczyna dobrego, mądrego męża, wszystko się z czasem ułoży, będzie szczęśliwa zamiast więdnąć w staropanieństwie. Tyle widziałem podobnych wypadków. Wprawdzie przychodziły mi chwilami do głowy refleksje. alem sobie mówił, że nie trzeba przesadzać ani zbytnio komplikować rzeczy.

— I omylił się pan na moje nieszczęście. Ha, trudno. Nie wiem, czy i jabym się na pańskim miejscu nie omylił tak samo. Człowiek zawsze wierzy w to, czego pragnie. Nie winię pana, chociaż... Tylko, jak pomyślę sobie, że tak już trzeba będzie przeżyć całe życie, to mi się szaleństwo czasem głowy chwyta. I jeszcze to biedne dziecko, co się plącze między nami. Niby to niczego jej nie brak, ma rodziców, dom, dobre warunki. No tak. Jesteśmy wzorową rodziną i każde z nas obce jedno drugiemu w tej wzorowej rodzinie!... Powtarzam panu: nie winię was, ale wyrządziliście ciężką krzywdę Wandzie i mnie, i tej biednej dziecinie.

— Źle się stało, ale ja chciałem dobrze — westchnął pan Leopold.

— Źle się stało i nie odstanie — szepnął głucho pan Wincenty.

Przez szpary w okiennicach wdzierał się białawy smutny świt dżdżystego ranka.

II.

— Tak dłużej być nie może, Polku. Tu trzeba coś poradzić, — zwróciła się do męża pani Antonina. — Trzeba znaleźć jakieś wyjście z tej cudacznej sytuacji.

Minęło już kilka tygodni od śmierci Chabriol'a. Helena po strasznych wybuchach rozpaczy, kiedy nieraz obaj szwagrowie musieli użyć siły, aby jej nie dać rozbić głowy o ścianę. była już prawie spokojna. Wymizerniała tylko i wychudła bardzo, aż litość brała na nią patrzeć. Pani Antonina karmiła ją posilnymi bulionami, kotlecikami z drobiu, kaczkami, kompotami. Pani Wanda milczała, ale przesiadywała przy siostrze i sprowadziła parę razy proboszcza, co ślub dawał Helenie i Chabriol'owi. Spłakała się chora serdecznie na jego widok. W ogóle płakała teraz często, ale już nie unosiła się, nie buntowała.

Pan Leopold dawał jej leki i zdołał ją raz namówić na zagranie w warcaby. Ale gdy skończyli grać, rozpłakała się, wspominając, że i ze zmarłym mężem swoim grywała w warcaby.

Niktby nie poznał w niej już teraz dawnej śmiałej, wesołej pełnej życia dziewczyny. Była cieniem dawnej Heleny.

Lecz nie to stanowiło największą troskę pani Antoniny i jej męża. Oboje myśleli z przerażeniem, że jeszcze miesiąc, dwa i stan Heleny zacznie stawać się widoczny. Co zrobić wtedy? Jak tu utaić?

Pewnie, że opinia publiczna zrozumiałaby o co chodzi. Pewnie, że wśród sąsiadów nikt by kamieniem nie rzucił na wdowę po powstańcu. Ale zawsze dziecko zapisać by trzeba pod nazwiskiem matki i z «niewiadomego ojca». A papiery idą potem w świat, nie odstępując już człowieka, i nie tylko matka, ale później i dzieciak niewinny wstydu się naje.

— Chyba by znaleźć jakiego poczciwego starowinę, co wziąłby na poczekaniu ślub z Heleną i od wstydu i biedy uratował — westchnęła pani Antonina, srodze zakłopotana. — Ale gdzie go tu znaleźć? Tak prędko i przyzwoitego, z dobrej rodziny...

Pan Leopold jednak był innego zdania :

— Przeżegnaj się krzyżem świętym, Nino! — zawołał z oburzeniem. — Co ci znów do głowy przyszło? Związać Helenę z jakimś nieznanym starcem, który może żyć bardzo długo, bo go przecież nie zabijesz, ani nie otrujesz? Czy dziewczyna jeszcze niedość wycierpiała? A zresztą nigdy jej do tego nie zmusisz. Helena to nie Wanda. Nie poświęci się dla konwenansów, rodu, przyzwoitości...

— No, dobrze, Polku, dobrze. Szukajmy innego sposobu, ja się przy tym nie upieram, choć może najlepszy. Ale czemu ty mi od pewnego czasu Wandę ciągle wymawiasz? Co jej się złego stało? Ma dobrego męża, ma dziecko, niczego jej nie brakuje?

Uśmiechnął się wpół smutnie, wpół-ironicznie:

— Tak. Niczego im obojgu nie brakuje prócz szczęścia i miłości. Wloką życie, jak skazańcy taczki, i jedno z drugim nic wspólnego nie ma.

— Faramuszki, Polku, faramuszki. Mają wspólny dom, wspólne życie i wspólne dziecko. Porzuć twoją filozofię, bo tu o rzeczech serio radzić trzeba. Co będzie z Helenką?

Ale nie patrzyła mu w oczy, coś ją dręczyło niewyraźnie. Sama dobrze nie wiedziała co. Przecież ona chciała jak najlepiej dla siostry. No, a że tam zostały jakie rachunki z powodu Zwleczy, to się kiedyś załatwi, wyrówna.

Pan Leopold wzruszył ramionami :

— Albo ja wiem? Niech przede wszystkim przyjdzie do siebie.

— Wtedy będzie już za późno.

Przyznał jej słuszność w duchu, ale napróżno łamał sobie głowę, szukając sposobów ratunku.

Raz, gdy tak siedzieli po południu, radząc nad wszelkimi możliwościami, pan Leopold rzucił nagle:

— A gdyby tak poradzić się jeszcze Wandy i pana Wincentego ? On miewa nieraz dobre pomysły.

Pani Antonina spojrzała niechętnie na męża:

— Wandy ? Mogłabym równie dobrze zwrócić się do gwiazdy wieczornej, lub księżyca. Co do pana Wincentego... nie mówię... człowiek niegłupi i obrotny... ale mi wstyd przed nim...

— Nie, wiesz, Nino, tu już cię zupełnie nie rozumiem. Jaki wstyd? Z jakiego powodu? Toż Helenka nic złego nie zrobiła.

— No, pewnie, że ślub wzięła po Bożemu. Ale zawsze tak nagle, pokryjomu i niewiadomo, czy ten biedny nieboszczyk był szlachcicem... chociaż francuskim...

Coś pobłażliwie drwiącego przemknęło pod wąsem pana Leopolda :

— A co do tego możesz mieć w istocie poważne wątpliwości. Ale uspokój się, to jeszcze najmniejsza rzecz.

— Jakto najmniejsza ? — zaperzyła się pani Antonina. — Mój Polku, nie lubię tego lekceważenia szlacheckiego klejnotu. Zwłaszcza u ciebie. Przecież twoja rodzina po kądzieli od hetmana Czarnieckiego się wywodzi.

(Dalszy ciąg nastąpi)

WAŻNE DLA TEATRÓW AMATORSKICH

Teodozja Lisiewicz : „PRZESYŁKA Z POLSKI" — obrazek sceniczny w 1 akcie — grają tylko 4 osoby.

Napoleon Sądek : „KAMIENIOZNIK" — Komedia w 1 akcie (gra 6 osób).

Obie te sztuki wydał Katolicki Ośrodek Wydawniczy Veritas w Londynie. Nabyć je i wiele innych podobnych można w księgarni **Libella,** w Paryżu (12, rue St-Louis en l'Ile, Paris 4.), gdzie należy się zgłaszać po informacje i katalogi.

TURNIEJ SPORTOWY DLA TŁUŚCIOCHÓW

Niedawno donosiliśmy o stworzeniu w Bilbao Klubu Tłuściochów, obecnie jeden z jego członków niejaki Pedro Martinez, lat 31, kawaler wagi 117 kg. wyzwał na osobliwy turniej sportowy amatorów conajmniej ważących 100 kg. Wyczyn ma polegać na skoku wzwyż na 1 metr 60 cent. oraz przepłynięciu w basenie 400 m. w dowolnej formie lecz w najkrótszej ilości czasu. Wygrywający turniej zje na koszt przegrywającego obiad lub kolację z dowolnej ilości dań wybranych w jadłospisie najlepszej restauracji w Bilbao.

Kraj Basków obfituje nietylko w łuściochów ale i w produkty rolne imponującej wagi. W miejscowości Alegria de Alava wystawiono na widok publiczny szereg kartofli ważących powyżej 1 kg. ale prawdziwy rekord ustanowił kartofel obficie fotografowany wagi 2.260 gr. W tej samej miejscowości niedawno oglądano kalafior ważący 5.500 gr. oraz dwa karczochy powyżej 800 gr. każdy.

(l.k.)



P. Andre Cornu, sekretarz stanu dla spraw sztuk pięknych udekorował znanego aktora filmowego Fernandela orderem Legii Honorowej.

SPORT

DWUDZIESTA DZIEWIĄTA NIEDZIELA

W PIERWSZEJ LIDZE

Reims - Nimes (0:1).
Bordeaux - Nancy (0:3).
Montpellier - Sochaux (1:2).
Lille - Roubaix (2:1).
Marsylia - Racing (1:1).
Le Havre - Lens (0:2).
Saint-Etienne - Sete (0:5).
Stade - Rennes (0:0).
Metz - Nicea (2:1).

Po jutrzejszych meczach wszystkim drużynom pozostanie jeszcze do rozegrania tylko po pięć spotkań. Mistrzostwa kończą się 24 maja i wtedy to będzie znany mistrz Francji, dwie drużyny, które spadną do drugiej ligi, oraz dwie, które na ich miejsce wejdą do pierwszej.

Tymczasem jutro odbędzie się cały szereg ciekawych spotkań. Z drużyn, ktore zajmują sześć pierwszych miejsc w tabeli, tylko Sochaux i Nimes wyjeżdżają na obce boisko. Wszystkie pozostałe grają u siebie.

DWA NAJWAŻNIEJSZE MECZE

Odbędą się one w Reims i Bordeaux. Szczególne zainteresowanie budzi spotkanie w Reims, dokąd przyjeżdża Nimes. W pierwszych rozgrywkach (9 listopada) dość niespodziewanie zwyciężyła drużyna południowa, która zresztą nie przegrała żadnego spotkania na własnym boisku. Jutro Reims będzie starał się zrewanżować, tym bardziej, że druzyna szampańska przegrała trzy ostatnie spotkania z rzędu, co — jak na leadera — jest dosyć przykre. Jedenastka Nimes natomiast może się poszczycić tym, że ostatnie trzy mecze wygrała, a od czterech miesięcy w ogóle przegrała tylko jedno spotkanie. Reims powinien jutro wygrać ażeby móc pewnie utrzymać się na pierwszym miejscu. Jak wiadomo, tuż za drużyną szampańską znajduje się Bordeaux, które ma zaledwie o trzy punkty mniej. Gdyby Reims miało jutro przegrać a Bordeaux wygrać, sytuacja stałaby by się jeszcze bardziej otwarta.

Pomimo iż Nancy wygrało pięć ostatnich spotkań, zdobywając tym samym maksymalną ilość 10 punktów, w Bordeaux czeka jutro drużynę lotaryńską ciężki orzech do zgryzienia. O doskonałej formie Bordeaux, które jest wicemistrzem Francji, mogli się w ubiegłą niedzielę przekonać paryżanie, kiedy to oglądali jeden z najpiękniejszych meczów obecnego sezonu. Czternaście dni przed tym Bordeaux pobiło Montpellier 6:0, a 15 marca było bohaterem dnia, gdy wywiozło z Reims dwa punkty. Drużyna ta nie przegrała żadnego z siedmiu ostatnich spotkań. Jutrzejszy pojedynek będzie więc należał do bardzo sensacyjnych.

DERBY POŁNOCNE

Spotkają się w nich drużyny dwóch sąsiadujących miast: Lille i Roubaix. Powinni zwyciężyć gospodarze, mimo iż od 1 stycznia Lille zdobyło zaledwie 6 punktów w dziesięciu spotkaniach. Ciekawe jest również to, że w tych dziesięciu spotkaniach atak Lille strzelił zaledwie trzy bramki. Drużyna ta, która jeszcze trzy miesiące temu miała jeden z najlepszych ataków Francji, dzisiaj jest zaledwie na piątym miejscu. Doskonale za to spisuje się obrona, której strzelono w dotychczasowych 28 spotkaniach tylko 33 bramki, to jest zaledwie o trzy więcej niż drużynie Reims, do której należy rekord najmniejszej ilości puszczonych bramek. Warto dodać, że zupełnie inaczej spisuje się atak Lille w spotkaniach o puchar i w meczach towarzyskich. W poniedziałek wielkanocny Lille grało w Lyonie, gdzie zwyciężyło 13:0.

Roubaix jest dzisiaj na ostatnim miejscu, a w niedziele wieczorem sytuacja tego klubu będzie prawdopodobnie jeszcze bardziej katastrofalna. Przypomnijmy, że w ostatnich czterech meczach Roubaix zdobyło zaledwie dwa punkty.

NA BOISKACH POŁUDNIA

Do Montpellier przyjeżdża Sochaux. Gospodarze wsławili się w ostatnią niedzielę wywiezieniem z Rennes dwóch punktów, goście zaś byli bohaterami dnia, wygrywając u siebie z Reims. Która z drużyn zwycięży jutro? Sochaux nie ma wiele ani do stracenia, ani też do zyskania: drużyna ta zajmuje dobre czwarte miejsce, nie pretenduje do tytułu mistrza, nie grozi jej również spadek. Inaczej przedstawia się sprawa Montpellier, które zajmuje przedostatnie miejsce. Drużynie tej bardzo potrzebne są punkty, które pozwoliłyby jej na opuszczenie szarego końca tabeli. Dodajmy, że Sochaux zdobyło w ciągu dziewięciu ostatnich spotkań 13 punktów, przegrywając dwa spotkania, remisując jedno i wygrywając sześć. Wyniki Montpellier są o wiele gorsze. Drużyna ta w ostatnich dziewięciu meczach zdobyła zaledwie 7 punktów ze zwycięskich trzech meczy i jednego remisu; pięć spotkań Montpellier przegrało.

Drugie spotkanie odbędzie się w Marsylii, dokąd przyjeżdża paryski Racing. Mimo, że w bieżącym sezonie Marsylia była drużyną lepszą od Racingu, można spodziewać się, że jutro paryżanie dołożą wszelkich sił, ażeby wywieźć z portu południowego chociaż jeden punkt. W stolicy Francji mówi się dużo o tym, że Racing jest dzisiaj znowu w formie, jakiej już dawno nie posiadał. Świadczyłby o tym ostatni mecz z Bordeaux, jak i... czwartkowy trening Racingu, na którym wszyscy zgodnie stwierdzili, że Cisowski jest dzisiaj znowu napastnikiem bardzo groźnym.

MECZE NAJSŁABSZYCH

W czterech meczach spotkają się drużyny, nad którymi wisi groźba spadku.

Do Lens przyjeżdża Havre. Gospodarze są pewni, że pozostaną w przyszłym sezonie w pierwszej lidze. Nie są tego natomiast pewni goście, którzy mają zaledwie o dwa punkty więcej niż ostatnia drużyna w tabeli. Jeżeli jutro Havre przegra, może w niedzielę wieczór znaleźć się na przedostatnim miejscu.

Do Saint-Etienne przyjeżdża Sete. Drużynę tę dzieli różnica zaledwie jednego punktu. W pierwszym spotkaniu zwyciężyło Sete, jutro na pewno będzie odwrotnie. Dodajmy, że St. Etienne nie przegrało żadnego z sześciu ostatnich spotkań i zakwalifikowało się również do półfinału o puchar Francji. Drużyna ta jeszcze niedawno zajmowała w tabeli ostatnie miejsce, dzisiaj jest na 11-tym, a w niedzielę wieczorem może być na 9-tym miejscu.

Trzecie spotkanie odbędzie się w Paryżu i to nie w Parc des Princes, ale na olimpijskim stadionie Colombes. Spotkają się Stade i Rennes, to jest drużyny, które dzieli różnica jednego punktu. Faworytem są gospodarze, tym bardziej, że w ostatnich pięciu meczach przegrali oni tylko jedno spotkanie, podczas kiedy Rennes w tym samym czasie przegrało cztery.

Ostatni mecz drużyn zagrożonych odbędzie się w stolicy Lotaryngii, dokąd przyjeżdża Nicea. O ile Metz zaczął rozgrywki mistrzowskie bardzo dobrze, zajmując przy końcu roku nawet jedno z czołowych miejsc, ostatnio drużyna ta przechodzi spadek formy. W dziewięciu ostatnich spotkaniach drużyna lotaryńska nie wygrała żadnego meczu, zdobywając zaledwie trzy punkty z remisu. Sytuacja Nicei nie jest lepsza; wypadki potoczyły się tutaj jednak zupełnie inaczej. Nicea przechodziła pod koniec roku kryzys, kiedy to przegrała siedem meczów z rzędu, obecnie gra już lepiej i w ostatnich siedmiu meczach przegrała tylko dwa.

W DRUGIEJ LIDZE

Tuluza - Valenciennes (3:0).
Monaco - Tulon (3:1).
C.A.P. - Strasburg (1:3).
Troyes - Rouen (1:0).
Besancon - Red Star (1:0).
Angers - Nantes (2:4).
Perpignan - Lyon (0:4).
Ales - Grenoble (1:4).
Cannes - Beziers (2:1).

Można przypuszczać, że po gwałtownej ubiegłej niedzieli (w związku z wypadkami w Strasburgu), jutrzejszy dzień będzie o wiele spokojniejszy. Zasadniczo nie powinny nastąpić żadne zmiany na pierwszych miejscach w tabeli. Możliwe jednak, że na przykład drużyna Valenciennes sprawi swoim sympatykom miłą niespodziankę. Drużyna północna znajduje się dzisiaj w doskonałej formie, o czym mogą świadczyć jej ostatnie sukcesy, jak i ilość zdobytych bramek. Przypomnijmy, że królem strzelców drugiej ligi jest w tej chwili właśnie Zboralski z Valenciennes, który ma na swoim koncie 22 zdobyte bramki, to jest więcej niż połowę wszystkich bramek strzelonych przez atak Valenciennes.

Paryżan ciekawi występ Strasburga. Mecz odbędzie się w Colombes razem ze spotkaniem pierwszoligowym. Gdyby Strasburg jutro przegrał, straciłby wszelkie szanse na automatyczne wejście do pierwszej ligi.

PARYŻ-ROUBAIX

Jutro odbędzie się sensacyjny, jeden z najtrudniejszych, wyścig kolarski prowadzący ze stolicy Francji do stolicy włókiennictwa francuskiego w Roubaix.

Do biegu zgłosiło się ponad dwustu kolarzy, w tym wielu o światowej sławie. Między innymi wezmą w nim udział: Włosi Coppi i Magni, Belgowie: Van Steenbergen (zeszłoroczny zwycięzca), Schotte, Impanis i Blomme, Szwajcarzy: Kubler i Koblet oraz Francuzi: Bobet, Geminiani, Robic i wielu innych.

W biegu wezmą również udział trzej kolarze pochodzenia polskiego: STANISŁAW BOBER — bohater ostatniego wyścigu dookoła Flandrii, CIELICZKA i WALKOWIAK.

CO DAC NA STOŁ?

NIEDZIELA — 12 KWIETNIA

Posiłek południowy: Karczochy, ocet, oliwa. Parówki w sosie cebulowym z przecieranymi kartoflami. Ser. **Wieczerza:** Zupa szczawiowa z jajami. Cielęcina z kluseczkami (poniżej podajemy przepis). Czarna kawa, tort kruchy.

Przepis na cielęcinę z kluseczkami. Ładny kawałek cielęciny naszpikować słoniną, obrumienić, podlać wodą lub rosołem, wlać białego wina, włożyć dużo włoszczyzny i korzeni, dusić na wolnym ogniu. Gdy mięso miękkie, wyjąć je na półmisek, sos przefasować, wlać z powrotem do rondla, zagotować i w gotujący się sos wrzucić dużo krajanych, ugotowanych kluseczek, które podać wraz z mięsem.

DZIWNA HISTORIA NIEMIECKIEGO JEŃCA W AMERYCE

Z 2.803 niemieckich jeńców wojennych, którzy uciekli z obozów jenieckich w Stanach Zjednoczonych dotychczas nie znaleziono jedynie pięciu. Niedawno temu odnaleziono jednego z nich w osobie Filipa Brick'a, właściciela małej księgarni w Chicago. Właściwe jego nazwisko brzmi Wilhelm Pabel, i był on żołnierzem Africa Korps.

Historia jego brzmi tak nieprawdopodobnie, że detektywi, którzy aresztowali go przed kilku dniami, nie chcieli wierzyć własnym uszom. Pabel walczył w Rosji, w Afryce północnej i we Włoszech, gdzie dostał się do niewoli i od 1944 r. przebywał w obozie jeńców pod Illinois. Udało mu się zmylić czujność swych strażników i w mundurze wojskowym ufarbowanym na niebiesko, udać się autostopem do Chicago. Kilka dni później zwrócił się do policji miejscowej o kartę tożsamości na nazwisko Filip Brick i otrzymał ją bez trudności. Znalazł pracę w restauracji jako pomywacz naczyń, potem zmienił ją i zaczął pracować w księgarni. W ciągu trzech miesięcy uskładał 500 dolarów i kupił małą księgarenkę, którą prowadził na własne nazwisko. Po pewnym czasie ożenił się i doczekał się syna.

Wszyscy sąsiedzi złożyli kaucję i podpisali prośbę o wypuszczenie go na wolność.

Dowcipy z brodą

CIERPLIWY

Do lekarza ubezpieczalni przychodzi starszy pan. Pielęgniarka każe mu udać się do poczekalni, rozebrać się i czekać swej kolejki. Pacjent szeptem tłumaczy, że przyszedł z chorym gardłem.

— Nie mnie to nie obchodzi, albo pan mnie posłucha, albo pan w ogóle nie będzie przyjęty — grzmi stanowczo niewiasta.

Wzruszywszy ramionami pacjent idzie do sąsiedniego pokoju i tam widzi zupełnie rozebranego młodzieńca, który trzyma na kolanach starannie opakowaną paczkę.

— Czy ten idiotyczny zwyczaj obowiązuje tutaj wszystkich, przecież ja przyszedłem o poradę w sprawie chorego gardła?... — irytuje się przybyły.

— Nie ma pan czego narzekać — powiada młodzieniec. — Pan jest przynajmniej cierpiący, a ja przyniosłem tu paczkę za zaliczeniem pocztowym.

Gerant Directeur : Mr F.-J. Chotard

IMPRIMERIE J. E. P.
Travail executé par des ouvriers syndiqués

O czym wiedzieć nie zaszkodzi

Alkohol przyczyną wypadków drogowych

W r. 1952 komisje drogowe anulowały na terenie całej Francji 2.301 praw prowadzenia samochodów, a 7.144 kierowcom odebrano czasowo prawo jazdy.

Mimo tych surowych zarządzeń wydaje się, że liczba ta w stosunku do wypadków samochodowych jest zbyt mała, zważywszy, że w 1952 r. kursowało na drogach publicznych 2.162.000 samochodów i z górą 3 miliony osób posiadało prawo prowadzenia pojazdu mechanicznego.

W 33 departamentach na 90, większość pozwoleń prowadzenia pojazdów mechanicznych odebrana została kierowcom z powodu nadużycia alkoholu. W innych departamentach liczba ta sięga od 30 do 40 proc.

Pijani kierowcy zazwyczaj jeżdżą bardzo szybko, powodują wypadki na zakrętach, oślepiają innych kierowców, względnie też jeżdżą bez świateł i nie zachowują należytej ostrożności.

W stosunku do 1951 r. liczba wypadków powodujących straty materialne zwiększyła się w 1952 r. o 40 proc., a ilość spowodowanych wypadków śmiertelnych lub zranienia osób trzecich zwiększyła się o 60 proc. Zdaniem znawców, zwiększająca się ilość wypadków spowodowana została nadmiernie szybką jazdą oraz niestosowaniem się do przepisów drogowych.

Gorączka kawowa w Brazylii

Południowo-brazylijski stan Parana przechodzi przez największą gorączkę w dziejach tego kraju. Około pół miliona osadników zajęło w ciągu kilku ostatnich lat 80.000 km kwadratowych (dwa razy tyle co Szwajcaria), oczyszczonych z dziewiczej puszczy, by przekształcić ten obszar na najbardziej w świecie wydajne plantacje kawy.

W miejscach, gdzie przed kilku laty żyły tylko węże, papugi, małpy, jaguary i tapiry, ciągną się dziś drogi samochodowe i powstają osady liczące do 15 tysięcy mieszkańców. Tajemnicą jest gleba. Czerwona jak krew, na wzgórzach dochodząca do głębokości 6 metrów, a w dolinach do 20 m, przynosi ona 3 do 5 razy tyle kawy, co wyczerpana już gleba Sao Paulo.

Spekulacja oczywiście kwitnie. Za parcelę, kupioną przed kilku laty za 150 cruzeiros (10 cruzeiros równa się 175 fr.), dostać można obecnie 650 razy tyle. Jakiś były kelner, który kupił na kredyt 3 stare samochody jako początek linii autobusowej, niedawno mógł sobie pozwolić na najlepszą strzelbę myśliwską, jaka można dostać w Anglii — za 40.000 cruzeiros. Inny spekulant, który przybył tam w jednej koszuli, dwa lata później mógł sprowadzić szampana i kwiaty na wesele swej córki specjalnym samolotem z Sao Paulo.

Psy szukają trufli

We Francji używa się do szukania trufli wieprzy; we włoskim Piemoncie — specjalnie tresowanych psów. Różnica jest ta, że podczas gdy wieprze lubią trufle i trzeba im wydzierać je siłą, o tyle psy nie mają dla tych szlachetnych grzybów najmniejszego zainteresowania. Trzeba je więc tresować.

Surowe trufle nie pachną grzybami, lecz ziemią. Rosną one pod dębami, wiązami, topolami i leszczyną, pasożytując na ich korzeniach. Za grzyb ważący 1 kg dostać można do 20.000 fr. Kucharze przecinają je w cieniutkie listki wielkości znaczka pocztowego i przyprawiają tym najbardziej wyszukane potrawy.

Psy używane do szukania trufli są z reguły bez rasy. Kurs trwa 2 do 3 tygodni. Zaczyna się od 2-dniowej głodówki, po czym pies uczy się aportować starą piłkę. Ilekroć ją przyniesie, otrzymuje chleb. Z kolei piłkę zastępuje kawałeczek trufli. Ukrywa się go coraz dalej i coraz głębiej. Ilekroć pies natrafi na ślad grzyba i zacznie w danym miejscu kopać, dostaje znów chleba. W ten sposób po jakimś czasie powstaje u psa skojarzenie między znalezieniem grzyba a zaspokojeniem głodu. Wytresowany pies może wyszukać trufle na głębokości do 30 cm.

CENNIK OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zgrupowane 100 fr. linia (en corps 7 sur 52 mm). Za ogłoszenie powtórzone bez zmian wielokrotna zniżka. Cennik i szczegóły na żądanie. **Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada**

PRZEDSTAWICIELSTWA „SŁOWA POLSKIEGO":

FRANCJA. — Dep. Nord : F. Gołąb, 52, rue St-Andre, Lille (Nord). **Dep. Pas-de-Calais :** Gerard Cichy, Hotel Polski, 24, rue de la Gare, Lens (P.-de-C.), Tel. 353 Lens. **Dep. Puy-de-Dome i Allier :** Jerzy Wilski, Croix Mallet, Les Ancizes (P.-de-D.). **Dep. Rhone :** J. Gendera, 7, rue Crillon, Lyon (Rhone). **Dep. Saone-et-Loire i Nievre :** Fr. Gierczak, 43, rue Lamartine, Le Creusot (S. et L.). **Dep. Loire :** I. Bijas, Cite Franco-Belge, rue d'Outre, Furan St. Etienne (Loire). **Dep. Calvados :** Stefan Barylak, Potigny (Calvados). **Dep. Rouche-du-Rhone, Var, Vaucluse:** Stefan Horodyski, Ecole des Filles, La Penne-sur-Huveaune (B.-du-R.). **Dep. Moselle i Meurthe-et-Moselle :** Al. Salamon, 5, rue du Cambout, Metz (Moselle). **Dep. Tarn :** Antoni Błoński, La Vigerie, Taix par Cagnac les-Mines (Tarn).

AUSTRIA. — K. F. Knap, Salzburg, 2, Maxglan Wohnsiedlung Werksstr. 13/17. Prenumerata mies. 30s, kwart. 85s, półroczna 150s. **BELGIA —** okręg Limburgia H. Łapczyński, 46, Eksterstraat Vucht Cite, Limburg. Okręg Liege K. Włodarczyk, 22, rue des Armuriers, Liege, konto pocztowe 801278. Prenumerata mies. 55fr.b., kwartalnie 165fr.b., półrocznie 330fr.b. **HOLANDIA —** B. Galas, Schorsmolenstraat 9, Breda. Prenumerata mies. 3 guld., kwartalnie 8 guld., półrocznie 15 guld. **HISZPANIA —** Andrzej Deryng, Calle El Encinar 16, Madrid. Prenumerata: mies. 45 pes., kwart. 130 pes. półrocznie 240 pes. **KANADA —** Dr M. Sangowicz, 1273 av. Bernard Apt. 1. Montreal (Que.). Prenum.: mies. dol. 1.25, kwart. dol. 3.50, półrocz. dol. 6.50. **NIEMCY —** Cz. Tarnowski, (23) Quakenbrueck Schiphorstr. 2. Postchenkonto Hannover 723-24. Prenum. mies. 4DM, kwart. 11DM. **SZWAJCARIA —** E. Chylewska, Rudenzweg 6, Zurich 9/48. Prenum. mies. 4fr.szw., kwart. 11fr.szw., półrocznie 20fr.szw. Egzempl. poj. 0.20fr.szw. **SZWECJA - NORWEGIA - DANIA —** B. Kurowski, Anggatan 6c, Lund. Szwecja — pren. mies. 5 kor. szw., kwart. 14 kor. szw., półrocznie 27 kor. szw. **WIELKA BRYTANIA i IRLANDIA —** Jerzy Jacewicz, 9 Powis Terrace, London W. 11, tel. BAYswater 1987, godziny biurowe 10—12, prócz sobót i niedziel. Prenum.: mies. 8/6, kwartalnie 1.5.6., egzemplarz poj. 3d.

Pod tymi adresami prosimy zwracać się w sprawie prenumeraty — kolportażu i ogłoszeń.



PAN FIOLEK SZUKA SZCZĘŚCIA

PEDAGOGICZNY KROK.

Copyright by Opera Mundi